

# Kazimierski, Józef

---

Z pamiętnika Józefa Kniazia z Kozielska  
Puzyny kapitana artylerii wojska  
polskiego w powstaniu 1831 r. (3 V - 21  
VIII 1831 r.) : część III - ostatnia

---

Rocznik Mazowiecki 12, 141-197

---

2000

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## MISCELLANEA

### Z pamiętnika Józefa Kniazia z Kozielska Puzyny, kapitana artylerii wojska polskiego w powstaniu 1831 r. (3 V – 21 VIII 1831 r.) Część III — ostatnia

*Do druku przygotował i wstępem poprzedził Józef Kazimierski*

Ocalał szczęśliwym zbiegiem okoliczności, uważany za zaginiony pamiętnik (dziennik) Józefa Puzyny, trafił do moich rąk przed kilku laty. Wówczas postanowiłem go publikować w częściach, poczynając od najbardziej mazowieckiej ostatniej (22 VIII – 14 X 1831 r.), ze względu na charakter „Rocznika Mazowieckiego”, w którego X tomie ją zamieściłem. Następnie opublikowałem w tomie XI część pierwszą (21 I – 3 V 1831 r.). Pozostała do publikacji część środkowa pamiętnika (okres od 3 V do 21 VIII 1831 r.), dotycząca wydarzeń warszawskich, w których Puzyna brał bezpośredni udział jako oficer powstania i jako świadek. Jest to właściwie najciekawsza część pamiętnika.

Puzyna, uczestniczący w wyprawie korpusu Dwernickiego na Wołyń i Podole, znalazł się po przekroczeniu granicy pod Terpiłówką w dniu 27 IV 1831 r. na terenie Austrii. Było to niedaleko od jego rodzinnych stron nad rzeką Zbrucz, w okolicach Stanisławowa i Kołomyi. Miał tam dużo znajomych wśród ziemiaństwa i miejscowego społeczeństwa, którego wielu członków walczyło w korpusie gen. Dwernickiego, a niekiedy i pod jego bezpośrednimi rozkazami. Toteż witano go tu nie tylko jak bohatera spod Stoczka i Boremla, ale i przyjaciela.



3 maja uroczyście witano Puzynę w Różyskach. Zaopiekowano się nim w związku z odniesionymi ranami w czasie walk i długim, uciążliwym marszem w okresie wiosennych roztopów po bezdrożach Wołynia i Podola. Był przyjmowany w różnych dworach i dworkach w okolicach Różysk, Chrustowa, Czortkowa, Świdowej, Milowiec, Jagielnicy, Susułówki, Buczacza w pobliżu Czortkowa, Wołczynia, Hryniowiec, Dżurkowa (miejsca zatrudnienia Puzyny w tutejszej gorzelni przed służbą wojskową), Pałahicz, Czerniejowa, Błudnika, Babina, Stanisławowa, Kołomyi i Podhajczyk. Tu spotkał się z bratem Romanem, który zastępował go na gospodarstwie w czasie nieobecności. Puzyna podczas wymienionych wizyt w różnych siedzibach ziemiańskich w okolicach Stanisławowa i Kołomyi, na południowo-wschodnich rubieżach dawnej Rzeczpospolitej, dał nam interesujący opis patriotycznie nastawionego ziemiaństwa, którego synowie walczyli na ogół w szeregach wojska polskiego. Od tej strony pamiętnik Puzyny jest także źródłem do dziejów kultury ziemiańskiej i obyczajów tej części społeczeństwa polskiego oraz współżycia z ludnością ukraińską, zamieszkującą Wołyń i Podole. Składane przez Puzynę wizyty miały charakter mobilizacji ziemiaństwa do walki za sprawę narodową, a równocześnie były pożegnaniem ze stronami rodzinnymi przed ponownym powrotem w szeregi powstańcze. Po wizycie w Kołomyi i u brata w Podhajczykach pojechał 11 czerwca do Gwoźdźca i w tamtejszym kościele odwiedził grób matki. Stamtąd udał się do Dżurkowa, by przygotować się do powrotu w szeregi powstania narodowego. Wyjazd nastąpił 14 VI 1831 r. i wiódł tym razem przez Boline, Bolechów, Stryj, Rozwadów, Komarno, Rudki, Morawiec, Miękość pod Jarosławiem, Biłgoraj, Zawichost, Odaków koło Radomia, Jedlińsko, Goszczyn, Tarczyn, Raszyn do Rogatek Jerozolimskich w Warszawie, a tu na ulicę Królewską do stacji Kracha i na ul. Krakowskie Przedmieście do Gertacha w dawnym domu Puzynów, z widniejącym na nim herbem Puzynów. Tu dopiero znalazło się miejsce na stancję dla Puzyny i sześciu jego kompanów (dwa duże pokoje). Po paru godzinach przyjechała cała kompania. Podróż kapitana Puzyny spod Stanisławowa do Warszawy trwała 14 dni i zakończyła się 28 czerwca. Podróżował na własny koszt i prowadził jeszcze, w odrębnych grupach, kilkunastu ochotników w szeregi powstania. Podróż do Warszawy dała Puzynie okazję do spotkań z różnymi ludźmi, nie zawsze pozytywnie ustosunkowanymi do powstania.

W Warszawie, jak odnotował Puzyna, okropnie oznaczył się pierwszy moment jego bytności. „Cała prawie Warszawa na frakcje podzielona” — zapisał. Wszyscy zajmowali się „miłością własną”, „wyniesieniem własnej osoby... a mało kto publicznym dobrem”. Toteż Puzyna „na skutek różnych intryg i frakcji”, jak sam napisał, dopiero po bez mała 3 tygodniach, od jego przyjazdu, w dniu 16 sierpnia, został mianowany przez Naczelnego Wodza dowódcą rezerwy artylerii konnej. Puzyna miał zatem sporo czasu na różnego rodzaju rozmowy i starania, poczynając od gen. Bema i Naczelnego Wodza gen. Skrzyneckiego, by przydzielono go do artylerii frontowej i skierowano do oddziałów wojskowych walczących z Rosjanami. Była to zatem doskonała okazja do obserwacji tego, co działo się w Warszawie, w kierownictwie powstania. Okazję tę Puzyna

wykorzystał i zapisał wiele bardzo interesujących spostrzeżeń. Pierwsza uwaga dotyczyła jego specjalności wojskowej — artylerii frontowej, która jego zdaniem nigdy w walkach nie zawiodła i nie wycofała się z walki „bez stanowczej tego potrzeby”. Nie można było tego powiedzieć o artylerii fabrycznej, która odlewała działa niedokładnie, opieszale i dopiero w lipcu po 7 miesiącach pracy 14 dział wyszło na front. Obwiniano za to gen. Bontempsa, odpowiedzialnego w sztabie za ten odcinek pracy. Posądzano go nawet o zdradę, ale gen. Bem nie pozwolił na ukaranie obwinianego, usprawiedliwiając jego postępowanie. Puzyra odnotował w swym pamiętniku, że pomimo frakcji i klubów „najohydniejszych w Warszawie”, w wojsku nastrój był najlepszy. Wszyscy byli gotowi do walki i ponoszenia największych trudów, czego nie można było powiedzieć o generałach i wyższych oficerach, którzy powątpiewali w powodzenie całej sprawy narodowej. Puzyra wymienia trzy powody. Pierwszy to jego zdaniem — burzyciele ogólnego porządku, do których zalicza gen. gen. Krukowieckiego i Humińskiego (właściwie Umińskiego), niezaprzeczonych winowajców wielkiej straty w bitwie pod Ostrołęką. Drugi to „machiawelista całego istniejącego porządku” gen. Prądzyński, „któren wolał widzieć nad grobem stojący cały naród, byle tylko okazał, że bez jego osoby i dowództwa nic przedsięwziętem być nie może”. Trzecim był ksiądz Puławski (właściwie Pułaski) „naczelnik zgrai łotrów i burzycieli” wraz z ppor. Krępowickim (właściwie Krępowieckim). Wymienione osoby miały „zniweczyć zaufanie w Naczelnym Wodzu gen. Skrzyneckim”. Autor, rozpętana akcję przeciw gen. Skrzyneckiemu przez Klub Patriotyczny i chęć postawienia na jego miejscu nowego Robespierre’a, uważa za niesłuszną. Nawet stratę czasu i zatrzymanie marszu na gwardie o 2 dni, między Ostrołęką a Łomżą, uważa za słuszną, ponieważ wynikała ona z oczekiwaniami wiadomości do korpusu gen. Łubieńskiego o zajęciu Nura.

Puzyra spotkał się z wyraźną niechęcią do jego osoby ze strony dowództwa artylerii. Powiedziano mu więc, iż jest rozkaz nie umieszczania w linii bojowej żadnego oficera z korpusu gen. Dwernickiego i kierowanie ich do służby garnizonowej. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności stało się inaczej. Puzyra został, na specjalnym spotkaniu wieczorowym u Naczelnego Wodza, przedstawiony gen. Skrzyneckiemu, co zostało w pamiętniku szczegółowo opisane. Tylko dzięki temu nastąpiła zmiana stanowiska. Kapitan Puzyra otrzymał dowództwo 5 baterii, ale po zmianach personalnych w dowództwie artylerii, Puzyrze pozostało oddzielne dowództwo rezerwy artylerii konnej i komenda szanca Wolskiego. Opisuje też, jak w zamian za wstąpienie do Klubu Patriotycznego obiecywano mu wkrótce dowództwo nad całą brygadą. Było to tuż przed wydarzeniami w nocy 15 sierpnia. Wówczas armia rosyjska dowodzona przez gen. Paskiewicza była już pod Łowiczem i zdaniem Puzyry istniała jeszcze szansa na podjęcie walki i zwycięstwo. Tymczasem przeprowadzone zmiany przez reformatorów doprowadziły do załamania siły moralnej i zamieszania, kiedy „nawet podporucznicy mniemali się być zdolnymi dowodzić całą armią” — napisał kapitan Puzyra. Odebrano wówczas dowództwo gen. Skrzyneckiemu i oddano gen. Dembińskiemu. Próbowano Warszawę przygotować do obro-

ny, cała ludność Warszawy wzięła udział w sypaniu szańców. Codziennie tłumy mieszkańców, przy muzyce narodowej, szły do pracy przy okopach. Brało w tym udział duchowieństwo świeckie i zakonniczy, oficerowie i weterani, także dziewczęta z ubranymi w kwiaty łopatkami. Słowem entuzjazm wśród ludności i wojska był powszechny z wolą walki aż do zwycięstwa. Puzyna uważa, iż w tej sytuacji wyprawienie z Warszawy korpusów Ramorina i Łubieńskiego było poważnym błędem.

W pamiętniku Puzyny nie zabrakło opisu patriotycznych stosunków w rodzinach warszawskich, z którymi zetknął się. Ogromnym wstrząsem dla wszystkich były wypadki, do których doszło w nocy 15 sierpnia. Świadkiem tych smutnych i tragicznych w skutkach wydarzeń był sam Puzyna z towarzyszącym mu Karolem Niemcewiczem, mieszkającym wówczas na Zamku. Poświęcił im sporo miejsca w swym pamiętniku. Tak się złożyło, iż wieczorem wymienionego dnia mieli obydwaj wykupione bilety na operę w teatrze narodowym. W tym czasie odbywało się w teatrze, obok sali reductowej posiedzenie Klubu Patriotycznego, na którym Pułaski nawoływał do ukarania zdrajców, wśród których wymieniał, uprzednio aresztowanych i przywleczonych na Zamek, generałów, a nawet Czartoryskiego, Skrzyneckiego i Łubieńskiego. W trakcie przedstawienia, po drugim akcie Puzyna i Karol Niemcewicz, wyszli i byli świadkami opuszczenia teatru przez Klub Patriotyczny, który „wyszedł wieszać zdrajców z prezesem Rządu Narodowego na czele” — napisał Puzyna. Następnie opisał wieszanie bez sądu, niekiedy w sposób sadystyczny, generałów Jankowskiego i Hurtiga i zachowanie Pułaskiego, który miał rękoma umazanymi w krwi gen. Jankowskiego nawoływać do okrucieństwa. Następnie w pamiętniku zamieszczono opis wyczynów wieszających watah na ulicach Warszawy (Senatorskiej, Elektoralnej, Bielańskiej, Lesznie, Rogatkach Wolskich). Sytuacja opisywana przez Puzynę wywołała w nim samym „uczucie rozpaczy i wstydu tak zhańbionego honoru narodowego”.

Następnego dnia Puzyna został wezwany do Sztabu Artylerii poza Warszawą, gdzie było skoncentrowane całe wojsko polskie. Jadąc ulicą Wolską widział na kilkunastu latarniach ciała po egzekucjach, dokonanych przez społeczeństwo Warszawy, nakłonięne do tego przez członków Klubu Patriotycznego. Szczególnie przykre wrażenie zrobił na Puzynie wózek z jednym koniem i paru hyclami, którzy wieźli do zamku zwłoki generałów. Sprawa winnych podburzenia pospólstwa w nocy 15 sierpnia i dokonanych samosądów trafiła do Sądu Wojennego, któremu przewodniczył gen. Mycielski. Nie było jednak oskarżycieli, ponieważ nikt nie chciał świadczyć przeciw obwinionym i prawdziwym winowajców puszczano: Pułaskiego, Krępowieckiego, Zaliwskiego, Leskiego, Brawackiego, Szynglarskiego i im podobnych.

Dalej Puzyna opisuje lustrowanie szańców Wolskich i objęcie dowództwa trzeciej baterii lekkokonnej i swój wyjazd do obozu. Po paru dniach bateria Puzyny została przeznaczona do korpusu gen. Łubieńskiego, który początkowo miał pójść na Litwę, ale ostatecznie został przeznaczony do pójścia w Płockie celem zdobycia żywności i furazu z obowiązkiem stawienia się w Warszawie,



gdymby zaszła taka konieczność. Ta ostatnia część pamiętnika Puzyny została opublikowana w tomie X „Rocznika Mazowieckiego”.

W końcu chciałbym zaznaczyć, iż ocenę generałów, członków Klubu Patriotycznego podałem zgodnie z zapisem w dzienniku (pamiętniku) Puzyny, doświadczonego oficera liniowego, który znał osobiście głównych dowódców powstania i w żadnych intrygach i frakcjach nie brał udziału. Był całkowicie oddany sprawie narodowej i niektóre jego oceny, jak np. gen. gen. Skrzyneckiego, Prądyńskiego czy też Krukowieckiego są zaskakujące i zmuszają do zastanowienia<sup>1</sup>.

Publikowany pamiętnik nie rozstrzyga wielu wątpliwości, ale ukazuje powstanie widziane oczyma ziemianina, a nawet kniazia z kresów, związanego z Polską, jej historią i kulturą, dla której nie waha się poświęcić wszystkiego co tylko posiada z własnym życiem włącznie.

### Wtorek, dnia 3 maja

Zastaliśmy w Rożyskach<sup>2</sup> samą panią Rozwadowską, niemniej jej córkę panią Czechowiczową i rannego syna Erazma<sup>3</sup>, którego 19 kwietnia w bitwie drugiego dnia pod Boremlą, przy walecznym odbieraniu armat szlachetnie odniósł blizny — przyjemnie resztę tego dnia spędziłem. Ponieważ rzadko się trafia, aby Polacy dzień 3 Maja obchodzili bez spełnienia toastu wspomnienia konstytucji w tym dniu ustanowionej, a zatem i szanowny pułkownik nie dał przyjętemu obyczajowi pójść w zapomnienie i po danej sztuce mięsa spełniliśmy sporym pucharem „Niech żyje Konstytucja 3 Maja w Narodzie Polskim”. Toast drugi: „Niech żyje waleczne wojsko Narodowe”. Toast trzeci: „Wiwat damy, pani pułkownikowa, pani baronowa i panna Wanda” (mądra, skromna, przystojna i bardzo dobrze ułożona panienka), dziś pani Chlebkiewiczowa. Toast czwarty wznosił szanowny pułkownik: „Niech żyje kapitan, dowódca baterii pozycyjnej — dowódca pod Stoczkiem i Boremlą”. Toast piąty ten sam dowódca wznosił: „Niech żyją szanowni rodzice, co czterech walczących synów Ojczyźnie poświęcili tj. niech żyją pułkownikostwo Rozwadowscy”. Toast szósty: „Niech żyje nowo awansowany porucznik Rozwadowski, którego za szczególnie odznaczenie się w boju pod Boremlą ten stopień otrzymał”. Toast siódmy: „Niech żyje generał Dwernicki”. Toast ósmy wznosił sam pułkownik: „Niech żyje major Roman Puzyna”. Toast dziewiąty: „Niech żyją waleczni synowie państwa pułkownikostwa, którzy nad brzegiem Narwi i Bugu mężnie czoła nieprzyjacielowi stawiają, szanowni koledzy Wiktor i Wincenty Rozwadowscy”. Już wypiliśmy 10 dużych kielichów wina węgierskiego wytrawnego, do-

<sup>1</sup> Conf.: M Tarczyński, *Generalicja powstania listopadowego*, Warszawa 1980; W. Zajewski, *Powstanie listopadowe 1830–1831, w: Trzy powstania narodowe. Kościuszkowskie, listopadowe, styczniowe*, pod redakcją W. Zajewskiego, Warszawa 1994; R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. I–III, litery od A do R, Warszawa 1995, 1996 i 1998 oraz T. Lepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1965.

<sup>2</sup> Różyska — wieś nad Zbruczem — zob. RM, t. XI, s. 225.

<sup>3</sup> Erazm Rozwadowski (1807–1880), ziemianin, pułkownik — zob. RM, t. XI, s. 225.

brego, już z czupryn naszych kurzyć się zaczęło, ale jakże wstać od stołu nie zakończywszy staropolskim zwyczajem toastów: „Wiwat Kochajmy się” co jeszcze większym kielichem nastąpiło. Poczem wstaliśmy od stołu i do bawialnego pokoju przeszedłszy, napiwszy się czarnej kawy, za odebraniem pozwoleniem od dam obecnych fajki palić i o życiu obozowym niemniej o dawnych i terażniejszych kampaniach rozprawiać zaczęliśmy. Lecz wino na każdym po tyłu kieliszkach zaczęło by wielki robić skutek, tym bardziej na mnie, który mocno osłabiony po ostatnim wypadku z upadnięcia pod armatę, mało trunzków mogłem znieść. W dodatku, że w ciągu całej kampanii jak najmniej wszystkich mocno rozgrzewających napojów używałem. Chcąc przeto zachować zupełność przytomności dekorum przed damami, ażeby na koniec nowo przybyły oficer ze swej nieuwagi nie został wyśmiany wyniosłem się pod największym sekretem do mego pokoju i położyłem się spać.

### Środa, dnia 4 maja

Nie tylko z przyczyny, że więcej piłem wina jak zwyczajnie dnia poprzedniego, ale po kilku miesiącach pierwszy raz na wygodnym łóżku, na białej pościeli, w ciepłym pokoju nocując, spałem nie tylko mocno, ale i dosyć długo. Obudziwszy się dopiero koło dziewiątej, zapytał mnie służący domowy, co będę jeść na śniadanie? A że po przepiciu każdym ojcowie nasi i antenaty miały zwyczaj coś kwaśnego wypić, a zatem i ja prosiłem o winną polewkę, którą wkrótce miałem sobie podaną. Po tym śniadaniu dano mi fajkę, lecz że ja nigdy z rana fajki nie palę, podziękowałem. Służący oświadczył pułkownikowi, iż ja nie chcę tytoniu palić. Ten, będąc sam największym zwolennikiem fajki, rozumiał, iż ja po wczorajszym winie słaby jestem. W ten moment przyszedł sam odwiedzić mnie. Okazał troskliwość o moje zdrowie a dowiedziawszy się, że nie tylko że nie jestem słaby, ale przeciwnie czuję się być o wiele zdrowszym i mój ból w lewych ziobrach znacznie zmniejszonym — oświadczył mi swoje największe ukontentowanie, przyczem jako stary doświadczony żołnierz zapewnił, że zmniejszenie bólu jest wskutek naszych wczorajszych toastów, gdyż wino nadało bicia lepszej krwi w żyłach przez gwałtowny przycisk działa zbolących. Prawda niczem nie zaprzeczona, że wino w miarę używane na wszystko jest dobrym lekarstwem. Ja tego w wielu moich zdarzeniach doświadczyłem, szczególnie w terażniejszym, bo wyjeżdżając z Klebanówki rozumiałem, że ciężką trza będzie przebyć chorobę, a co najgorszego obawiałem się, aby nie być przymuszonym z powodu tej słabości opuścić bratnie szeregi walczące przy wielkiej armii nad brzegami Bugu i Narwi.

Wstałem na koniec z tak wygodnego posłania, ubrałem się w mundur i do pokoju między damy udałem się na ich osobiste żądanie, gdyż mnie w mundurze z wąsami jeszcze nie widziały, a odebrawszy różne aplauzy, komplementa itd. wziąłem napowrót jakąś brązową kapotę, którą mi Juliusz Potocki<sup>4</sup> do

<sup>4</sup> Juliusz Potocki — zob. RM, t. XI, s. 190.

przebrania z Tarnopola przywiózł jeszcze do Klebanówki. Przy śniadaniu przyjechał brat samego pułkownika, Franciszek Rozwadowski<sup>5</sup>, były kapitan Wojska Polskiego Księstwa Warszawskiego. Człowiek pełen najgodniejszych i najszlachetniejszych własności, z którym równie jak z samym pułkownikiem w rozmowach patriotycznych i o świetnych powodzeniach naszego wojska rozmawiając o przyszłym szczęściu aż do samego wieczora czas spędziliśmy. Z mrokiem poszedłem do mego pokoju zmęczony trudami wojennymi położyłem się na kanapie i zasnąłem. Ach! Czemu tak miłych momentów snu nie doznawałem przed dziesięciu laty... Dlaczegoż przeciwnie tak dawno już upłynniony stan mojej duszy, gorąco napelnionemi wspomnieniami tylko, terażniejszość zatruć byłem przymuszony. Takie przeznaczenie ludzi w ogólności, szczególnie zaś może, abym nigdy szczęścia doskonałego nie doznał, abym nigdy moich przedsięwzięć w zupełnym tego słowa rozumieniu nie osiągnął... Lecz precz myśli znikome — ten któren się już wyrzekł wszelkiej osobistej rozkoszy, ten któremu obojętnym jest zupełnie wszystko co tylko wdzięk miłości rozbudzić może, ten który swoje życie na to zachowane być pragnie, aby swojej Ojczyźnie i dobru narodowemu był użytecznym, ten tem jednym tylko zajęty, w niem życie i jemu jako najdroższemu swemu przedmiotowi zupełnie jest oddanym.

Poszedłem wieczór do bawialnego pokoju marząc o przeszłości, a widząc mnie kobiety zamyślonego w melancholii, siadła panna Kajetana do fortepianu, zagrała mazura panny Sabiny, któren nie mógł tyle rozweselić, bo jest bardzo gustownym.

### Czwartek, dnia 5 maja

Zaraz z rana zrobiliśmy projekt rozjechać się z Rożysk, aby nie być od władz tego obwodu śledzonym. Jakoż po śniadaniu powozy pozaprzęgano i odjechaliśmy. Sama pani Rozwadowska z panią Czechowiczową i panną Kajetaną niemniej z synem Erazmem do wsi Mielnicy. Ja z panem Franciszkiem Rozwadowskim do wsi Świdawy do moich krewnych Radziszewskich, których syn Leonard służył Ojczyźnie pod moim dowództwem i okrył się sławą w bitwie pod Boremlą. Wyjechaliśmy razem pożegnawszy starego pułkownika, a że mieliśmy osiem mil polskich do zrobienia, więc na pół drogi wypadł nam nocleg w Chrostkowie<sup>6</sup> w dobrach hrabiego Lewickiego<sup>7</sup>. A że wcześniej w tym miasteczku stanęliśmy, a zatem oglądaliśmy piękną ujeżdżalnię i inne ładne budynki. Powróciwszy do domu zajezdneho zostaliśmy przyjęci od samej pani

<sup>5</sup> Franciszek Rozwadowski (1806–1880), por. W powstaniu od 10 XII 1830, wziął udział w wyprawie Dwernickiego na Wołyń, w bitwie pod Boremlą, pomimo ran, zranił gen. ros. Płochowa dowódce brygady dragonów za co otrzymał od Dwernickiego złoty krzyż, 27 IV 1831 przeszedł do Galicji, internowany, zbiegł, wrócił do Królestwa i wziął udział w powstaniu, 4 X 1831 otrzymał dymisję i wrócił do Galicji, zmarł 8 VI 1880 r. we Lwowie.

<sup>6</sup> Chrostkowo — miasteczko.

<sup>7</sup> Lewicki, hrabia — osoba nie zidentyfikowana.



pułkownikowej kawą i herbatą, poczem zostawiwszy ją samą w jej pokoju na dole, poszliśmy z panią baronową do jej pokoju na górę. Wszystkie te panie mocno były przerażone widokiem miasta, gdyż mnóstwo ludzi chorowało a w tym samym stosunku bardzo wiele umierało na cholere. My wojskowi już dobrze obeznani z tą słabością, obojętnem dla nas było zupełnie czyli że nas jutro równie ma coś zdybać lub nie. Na koniec chcąc rano wyjechać już między 9 a 10 godziną powiedzieliśmy paniom dobranoc, a my z Erazmem kazaliśmy sobie w stajni na bryczkach popościerać. Położyliśmy się, a znużeni naszym sposobem podróży, bo powozem a nie konno, mocno zasnęliśmy.

### Piątek, dnia 6 maja

Obudził nas lokaj: „Pani pułkownikowa prosi na herbatę”. Więc czem prędzej ubrawszy się poszliśmy do dam, które już były ubrane. Nasi ludzie upakowali jak najspieszniej wszystko, przyszedł do nas także pan Franciszek Rozwadowski, którego gdzie indziej nocował, zupełnie w innym domu, a tak gdy już pozaprzęgane były powozy rozjechaliśmy się. My z Franciszkiem Rozwadowskim na Czortków<sup>8</sup>, Jagielnicę do Świdawy<sup>9</sup>. Pani pułkownikowa z córką i synem na Kopyczyńce, Szwejkówce do Milowic<sup>10</sup>.

Przyjechawszy do Jagielnicy nie zastaliśmy nikogo, ani samej pani Franciszkowej, ani jej córek, więc zaprzężono inne konie i pojechaliśmy do Świdowej. Lecz tam przyjechawszy, samych Radziszewskich nie zastaliśmy. Pojechali naprzeciw syna swego do Tarnopola, którego już pierwszy z Klebanówki odjechał do domu i z rodzicami w drodze się rozminął. W miejsce samych Radziszewskich zastaliśmy w Świdowej obojga Dyonizostwa Horodyskich<sup>11</sup>, którzy kurowali Justyna Modzelewskiego<sup>12</sup> na cholere, chociaż ten żadnych początków ani idei cholerycznych symptomatów nie doznawał. Cały ten dzień z sobą przepędziliśmy, wieczór Franciszek Rozwadowski odjechał do domu, dawszy sobie hasło dnia jutrzejszego zjechać się na obiad w Milowcach.

### Sobota, dnia 7 maja

Po śniadaniu państwo Horodyscy pojechali naprzód do Milowic, zaś ja zostawiwszy Justyna Modzelewskiego, aby czekał na Radziszewskich<sup>13</sup>, pojechałem około dwunastej godziny. Przyjechawszy do Milowic nie zastałem państwa, wyjąwszy starą pułkownikową, gdyż pani Czechowiczowa konno wyjechała na zdybanie swego stryja Franciszka. Jakoż go zdyba, ja inną drogą jechałem i rozminęłem się z tą piękną kawalkadą. Bo dama otoczona kilku oficerami

<sup>8</sup> Czortków — nad rzeczką Seret.

<sup>9</sup> Świdawa lub Świdowa — wieś w pow. czortkowskim.

<sup>10</sup> Milowice (Milowce) — wieś nad rzeką Zbruczem.

<sup>11</sup> Osoby nie zidentyfikowane.

<sup>12</sup> Osoba nie zidentyfikowana.

<sup>13</sup> Osoba nie zidentyfikowana.

polskimi w mundurach galowych ubrani, ładny czynili widok. W pół godziny później powróciła ze spaceru, dopiero na dziedzińcu zobaczyłem. Przed samym obiadem przyjechali najprzód: bliski sąsiad Adam Melbachowski, później Cyryl Czarkowski, o dwie mile mieszkający obywatel, którego licznymi i znacznymi ofiarami dla kraju i poświęceniem się, jeżeli sam w polu nie służył, równie świetne zasługi Ojczyźnie położył. Po obiedzie w godzinę przyjechał śpiesznie Leonard Radziszewski z Świdowej z uwiadomieniem, że jego rodzice z Tarnopola do domu wrócili z panną Hortensją, córką generała Dwernickiego. Nie tracąc czasu pożegnałem całą kompanię, a odjeżdżając również zaproszony zostałem od Czarkowskiego jak i wszyscy obecni na drugi dzień na obiad do ich mieszkania do Wysuczki. Pośpieszyliśmy z Leonardem do Świdowej uściskać kochanych Leonardów, którzy na moje zdybanie łzami radości przyjęcie w swoim domu zrobili.

Po różnych pierwszych momentach, uściskaniach i rozmowach uznaliśmy, że do naszego przyjemnego przebywania familijnego równie najukochańszych i najszanowniejszych osób brakuje, tj. mego brata kochanego Romana, jako też obojga Andrzejostwa Przybysławskich, a zatem w ten moment posłano posłańca umyślnego do nich, dając znać o mojej w Świdowej bytności. Nie mniej o mojej obawie bytności w ich stronach z powodu niepewności, jakie kroki rząd względem przybyłych Galicjanów z Korpusu Dwernickiego przedsięwzię. Może ta ostateczność była zbytęzną, lecz nikt nie spodziewał się tyle łagodnego postępywania panującego monarchy. Na koniec dowiedziawszy się, że samego Andrzeja w domu nie ma, gdyż odjechał w interesie handlowym do Ołomuńca, wolałem czekać w Świdowej zdybania się z Romanem, a dopiero po wspólnej z sobą obradzie, coś stanowczego przedsięwziąć.

### Niedziela, dnia 8 maja

Po śniadaniu obiadowym ruszyliśmy w drogę jedni, a inni w gościnę tj. pani Radziszewska z panną Hortensją Dwernicką i synem Leonardem jako też Justynem Modzelewskim do Kudryniec na Wysuczkę. Ja zaś razem z nimi do Wysuczki, a stamtąd napowrót po obiedzie do Świdowej. Jakoż panie obydwie wcześniej tam przybyły i o moim przybyciu mającym nastąpić zawiadomiły. Jakoż po drugiej godzinie z południa nadjechałem i od obojga gospodarstwa już na schodach powitany zostałem, pochlebne dla mnie przyjęcie od osób szanownych. Tam zastałem oprócz innych gości: zasłużonego Polaka w obronie Ojczyzny i bliznami okrytego Tadeusza Golejewskiego<sup>14</sup>, którego byłem tak szczęśliwy po bitwie pod Boremlą uchronić od łatwo mogącego nastąpić dostanie się do niewoli moskiewskiej — przyjęty zatem czule i przyjaźnie od jego siostry i rodziców. Zostałem na noc, inni zaś porozjeżdżali się.

<sup>14</sup> Osoba nie zidentyfikowana.

### Poniedziałek, dnia 9 maja

Nie mając własnego powozu prosiłem Czarkowskiego, aby mnie odesłał do Świdowej jakim wózkiem. Ten kazał mi zaprząć do pojazdu, a widząc, że nie mam czem objechać znajomych łaskawych przyjaciół ofiarował, abym ten powóz zatrzymał, póki mi będzie potrzebnym. Robiąc z początku ceremonie, na koniec przyjąłem i korzystałem przez dwa tygodnie ciągle, co mi bardzo na wygodzie stało. Powracając do Świdowy wstąpiłem do Milowiec. Zostałem całe towarzystwo przy śniadaniu i na wyjeźdźnym na obiad do Jagielnicy. Byłem bardzo proszonym, abym także jechał. Lecz niespokojny czyli nie zastanę w Świdowej mego brata, a przynajmniej wiadomości od osób tyle ukochanych, odrzuciłem zaprosiny i do Świdowy odjechałem, lecz to mnie w większą wprawiło melancholię, że żadnej nie miałem wiadomości.

### Wtorek, dnia 10 maja

Odebrałem z rana zaprosiny na obiad do Milowiec razem z Leonardem Radziszewskim. Pomimo niespokojności mojej oczekiwania i wyglądanego, pojechać musieliśmy, aby samej pani Rozwadowskiej nie urazić. Jako dawna pułkownikowa nad kapitanem niejako prerogatywę pociągającą do posłuszeństwa mieć pragnęła. Nie umiem wyrazić, nie mam zdolności opisać, co czulem odjeżdżając, lecz pojechałem. Zaledwo skończono obiad i wytrzymawszy tyle czasu dla zachowania dekorum, kazałem zaprzęgać [gdyż] jak bym przeczuwał, jak bym pewny był w moim przekonaniu, że tak szanowne tak miłe mi osoby na koniec już widzieć będą. Takie to są uczucia najtkliwsze, najszlachetniejsze rodzaju ludzkiego, które tylko ten czuje, ten rozumieć może, kto pociechy zupełną bezinteresownością sam niemi oddycha, jako też ten od swoich najbliższych jedynych ukochanych rodzeństwa doznaje. Tym jest mój brat kochany Roman, który nie mając nic dla siebie, czyli nie chcąc mieć nic wyłącznie dla siebie, wszystkim w każdym względzie jest dla mnie oddany. Tym są oboje Andrzejostwo, którzy łaskawą przyjaźnią, troskliwością a nawet poświęceniem się własnem dali to wielkie przekonanie, że bez żadnego interesu, żadnym powodowani widokiem czystą tylko i rzetelną przyjaźnią osłodzić można życie człowiekowi różnemi przeciwnościami i dolegliwemi zdarzeniami zniechęconemu.

Już wyjechaliśmy z wąwozów nadbrzeżnych Seretu na piękne równiny świdowskiego pola, już widzieliśmy ładnie nowo postawiony dom w Świdowej, ale pomimo najmocniejszego natężenia oczów, nie widzieliśmy żadnego śladu nowo tam przybyłych. Z tym zasmuconym uczuciem przebywam groblę świdowską, wyjeżdżam na wzgórze i nic jeszcze nie widzę. Lecz zawracając już na dziedzińcu spostrzegam tak upragnione, tak miłe powozy, w których najmilsze najdroższe mi osoby przybyły. Lecz przed pół godziny przyjechawszy mój brat i pani Andrzejowa z panną Marianną tylko co herbatę pić zaczęły, a zatem nie słyszeli tam naszego przyjazdu. Tak wszedłem do pokoju i dopiero widzieliśmy



się na koniec po tylu przebytych niebezpieczeństwach, po tylu przemianach wojennego losu. Cóż dalej mam pisać, co czuję — pióro nie jest zdolnem opisać, określić. Z pamięci zaś mojej nigdy nie wygaśnie ta chwila. Tak przebyliśmy cały wieczór na rozmowach upłynionej kampanii korpusu Dwernickiego.

### Środa, dnia 11 maja

Nie mogę tego powiedzieć, że się obudziłem, bo prawie całą noc nie spałem, tak był mój temperament radością przejęty, że nawet oko spoczynku nie wymagało. Słyszając, że Roman już nie śpi i że w sąsiednim pokoju pani Andrzejowa i panna Marianna już nie śpią, zaczęłem się ubierać, uściskawszy Romana jeszcze w łóżku. Poszedłem do saloniku, gdzie mieliśmy pić herbatę, ubrany w mundur z przypiętym krzyżem, którego nie za moje pieniądze był kupionym, tylko od Rządu Narodowego za bitwę pod Stoczkiem walecznym przysłany. Radośnie przyjęty od pań już ubranych, zasiedliśmy do stolika do mającej się robić herbaty i kawy. Ja przytem kazałem przynieść na naszych najezdnicach zdobyte rzeczy i tak: imbryk turecki do kawy, którego mojej bratowej ofiarowałem, ładnie ułożoną maszynkę do kawy i herbaty, która memu bratu w jego częstych podróżach może być użyteczna darowałem. Sam nie spodziewałem się tak suto być obdarzonym od p. Marianny, która dowiedziawszy się, że szklanek nie można w obozie nastarczyć, swój faworytalny puchar srebrny z gotowalni przynieść kazała i mnie takowy do pokrzepienia się potrzebnym napojem w obozowym życiu darować raczyła. Pochlebne, przyjemne, nawet zaszczytne dla mnie było w tym momencie zdarzenie i ciągle takowym w pamięci mojej by pozostało, gdyby późniejsze (jak się okaże) mimowolne nieporozumienie swym skutkiem było mnie przekonało, że kobiety mogą mieć tylko pewne momenta uniesienia i szacunku dla mężczyzn, lecz najmniejszym sprzeciwieniem się ich woli lub sposobu widzenia rzeczy, nawet swemi zasługami dla Ojczyzny położonemi nie można one wstrzymać od srogiego i sprawiedliwego potępienia, lecz o tem mówić jeszcze będę pod dniem 6 czerwca.

Teraz się wracam do herbaty, którą dawnym naszym zwyczajem znowu razem pijemy. Pani Andrzejowa sama robi kawę i herbatę, gdyż Anusia jeszcze nie przyjechała z Kudryniec. Panna Marianna smaruje delikatne kromeczki bułki świeżym majowym masłem i uważa, aby jak najrówniejsza była na nich powierzchnia tak z jednej jak z drugiej strony. Roman asystuje „comme toujours chevalier galant”<sup>15</sup>, podaje jedną pannie Mariannie, drugie pani Andrzejowej, wspólnie sobie co moment dziękują, co moment przepraszają, lecz zapytałby mnie nie wiadomy naszego towarzystwa za co się przepraszają? oto razem przez podniesienie ręki okazali swe chęci... do jednej kromeczki z masłem. A zatem nastąpił powód, lub też przypadkiem nadspodziewanym trącili się nogami z panną Marianną, przez co już nadwyrężonym być może dekorum,

<sup>15</sup> Comme toujours chevalier galant — jak zawsze uprzejmy kawaler.

na koniec przypadkowa mowa o banassetlach<sup>16</sup> ściąga groźną już odpowiedź, pan... pan... pan... Nasz kochany Leon z fajką na długim cybuchu napawał swe oczy wdziękami panny Marianny tym śmieiej, bo nie było Anusi, która by groźnym wzrokiem spojrzawszy na męża powiedziała: „Leonko mnie nie kocha...” Proszę mi nie brać za złe moich uwag, bo takie jest przeznaczenie, że jedni drugich nie tylko kroki lecz nawet ich myśli śledzą. Przyjdzie moment, w którym i siebie nie opuszczę, jakie o mnie lub z mojej winy o drugiej osobie uwagi, domniemywania, niezawodne zdarzenia nawet opowiadano.

Lecz wróćmy nazad do naszej herbaty. Takimi wspólnymi sobie opowiadaniem zajęci, skończyliśmy nasze śniadanie i już dawno posprzątywan od stolika, a my jeszcze koło niego siedzieliśmy. Na koniec ktoś zajechał, kto taki — jedni mówią pani Leonowa, inni — ktoś obcy, znowu odzywa się głos stanowczy — komisarz cyrkularny. A to piękna historia, czyli się oddalić lub być na swym miejscu — radzimy, aliście wchodzi figura długa, chuda, zyzowata z hebrajską fizjonomią a z polskimi wąsami. Wchodzi do saloniku, nie zastaje gospodarza w pokoju tylko nas osoby, które go zupełnie nie znają. Piękny ambaras — ja siedzę w mundurze, a on mając na ciemną stronę twarz obróconą, mnie nie widzi — lecz z całego ambarasu uwolniło nas przyście samego Leona, którego powitał pana barona. Dużo pan masz Polaków w swym domu. Ja z tego zdarzenia korzystałem. Wymknęłem się do mego pokoju i tam czekałem póki szanowny baron nie odjedzie, co po jednej godzinie nastąpiło. Już mieliśmy się rozchodzić, damy dla zrobienia toalety, bo już była 12 godzina, w tym nadjechała pani Leonowa z Kudryniec ze swym „herzpinklem”<sup>17</sup> Leonardem. Otóż nowa radość, nowe przywitania, powinszowania rodzicom z szczęśliwego powrotu syna, z pięknie uformowanego kanoniera itd. Rodzice z wujenką mieli łzy w oczach, jakoż i Roman i mnie nie bardzo skłonemu do płaczu niewiele brakowało. Na koniec zasiedliśmy około stołu ciesząc się wszyscy razem, ubolewaliśmy, że nie ma Andrzeja między nami. Ale ten właśnie o tej godzinie gorzko się pocił w Ołomuńcu<sup>18</sup> tak ze swojemi jako też mojemi wołami. My wspominaliśmy jego, co się tam dzieje, cokolwiek mieliśmy fantazje zmienione. Na koniec damy rozeszły się do swoich pokojów. My mężczyźni do siebie, a ubrawszy się w cywilne suknie zupełnie zapomniałem, że jestem kapitanem artylerii, tylko momentalnie gwałtownie doznawane bóle w lewym boku przypomniały jednoróg 10 funtowy, którego na moich plecach dał mi swój ciężar uczuć. Po obiedzie produkowałem moje konie, lecz moje bóle nie dawały mi pokazać mój sposób jeżdżenia na koniu, poczem nastąpiła lustracja moich rzeczy wojskowych. Wieczór zaś na różnych sobie wspólnie opowiadaniach, których by trudno opisać, spędziliśmy.

<sup>16</sup> Banassetla — powinno być: basetlach. Basetla — basy, popularne w Polsce do końca XIX w. określenie wiolonczeli.

<sup>17</sup> Herzpinkel — serdeczny przyjaciel, kochanek.

<sup>18</sup> Ołomuniec — miasto na terenie Moraw.

### Czwartek, dnia 12 maja

Po herbacie robiliśmy projekty różne: pojechać do Milowiec, pojechać do Jagielnicy, pojechać do Susulówki? Ja żadnemu sprzeciwić się nie mogłem, bo w każdym miejscu są ładne panny, a każdy woli patrzeć na ładne jak na brzydkie panny. Również jak każdy woli smaczny sosik na białym porcelanowym talerzu, aniżeli brudnej polewie smakować. Więc z mej strony nie byłoby w tem nic osobliwego, ale gdy bym najmniej któryś projekt popierał, krzyżanoby zaraz na mnie. Oho! tam się śpieszy, bo spodziewa się zastać panią baronową! I cóż, ja nie widzę nic w tym złego, choćby asystować pani przystojnej, tak grzecznej, tyle światła posiadającej, z takim zapalem poświęconej sprawie narodowej. Ale zwyczajnie tak bywa na świecie, nie można jednego kroku zrobić, ażeby w posądzenie od ludzi nie pozostać. Lecz szczęściem dostajemy wiadomość, że cała kompania z Jagielnicy tj. cała familia a zatem i pani baronowa, po południu do Świdowej przyjadą. Jako też około godziny trzeciej po południu nadjechały panie tj. pani Franciszkowa Rozwadowska z córkami, pani Czechowiczowa, pani Błażowska z panną Teodorą. Razem kobiet kilkanaście porachowawszy już będące w domu, a zatem można sobie wyobrazić co za harmider i hałas, a każda wspominała: syna — matki, siostry — braci a przy tym wspomnianiu o bracie może myślała o kochanku. Ja musiałem się w mundur ubierać, ale mój kolor munduru nadto im poważny, nadto smutny się wydał. Wieczorem pojechała pani Czechowiczowa, pani Przybysławska i Roman do Milowiec — ja pozostałem w domu dla powiększającego się bólu w boku.

### Piątek, dnia 13 maja

Po śniadaniu pani Przybysławska z panną Marianną i mój brat Roman odjechali w okolice Stanisławowa, dokąd ja za nimi drugiego dnia obiecałem przyjechać. Kazałem sobie moją klacz okulbaczyć i odprowadziłem na koniu, ale długo tej przyjemności nie mogłem używać, gdyż każde wstrząśnienie wielki mi ból sprawiało. A zatem pożegnałem przed miasteczkiem Tlustem<sup>19</sup> i do domu stępem powróciłem. Po odjeździe nadjechała pani Branicka z dwoma siostrami i zatrzymała nasz wyjazd do Jagielnicy. Ku wieczorowi pojechaliśmy jednak, aby odwiedzić szanownego gospodarza Franciszka Rozwadowskiego. Tam zostawszy na kolacji i długi wieczór, późno w nocy do Świdowy powróciliśmy.

### Sobota, dnia 14 maja

Wyjechałem po 9-ej już godzinie na Jagielnicę, Trybuchowce do Buczacza<sup>20</sup> na popas i tam nad moje spodziewanie zastałem panią Czechowiczową z pan-

<sup>19</sup> Tluste — miasteczko w pobliżu Zaleszczyk.

<sup>20</sup> Buczacz — miejscowość w pobliżu Czortkowa.



na Kajetaną, lecz znalazłem ich mocno przerażone, albowiem przez ciąg ich tam pobytu dwugodzinny widzieli kilka pogrzebów na cholerę zmarłych. Ja sam przyznać muszę, że to jest widok niezbyt przyjemny, chociaż my wojskowi przyzwyczajeni obojętnym patrzeć okiem na śmierć grasującą, jednak widok płaczących pozostałych krewnych, przyjaciół, sierot, nieszczęśliwych, bolesnym dotyka uczuciem nawet skamieniałego weterana. Nie mogłem przenieść na siebie, abym w Buczaczu nie odwiedził szanownego kapłana ks. kanonika Dąbrowskiego. Jakoż damy pożegnawszy, przyjemnego staruszka uściskałem. Zabawiwszy parę godzin i już powracając z probostwa, damy odjechały a ja ich dopędziłem pod wsią Tadeusza Mysłowskiego. Panie zaczęły mnie wezwać do swego pojazdu i tak razem jechaliśmy do Koropca, gdzie przed ogromną górą wysiadłem, gdyż miałem przedsięwzięcie nocować u Antoniego Mysłowskiego, ale nie zastawszy obojga państwa w domu, musiałem dalej jechać, gdyż mnie nikt nie zatrzymywał, nawet już z powodu ciemnego wieczora. Jechałem zatem do Ostrzy do wsi pana Chlibkiewicza, gdzie zastałem także panią Czechowiczową na noc przybyłą jako do swej wychowanicy, a teraz gospodyni domu. Grzecznie przyjęty zanocowałem tem chętniej, gdy zobaczyłem brata samego gospodarza pana Karola, dawnego mojego towarzysza szkolnego, którego mi zawsze jako wzór uczących był przedstawianym w roztrzepanej młodości mojej, którego jako zapewniający sławę i szczęście rodziców wychwalanym, którego zawsze pierwszymi oznakami nagród był odznaczonym między wszystką młodzieżą, którego na koniec powiedziawszy tyle we mnie zazdrości w mojej pierwiastkowej młodości wzniecał, dziś tylko prawdziwe politowanie nad sobą wzbudził.

Tako jest wart każdy politowania, kto nie może być panem własnych skłonności, każdy bez wątpienia człowiek nie może tylko w pewnym sposobie dług swej młodości zapłacić — lecz ten, którego od swej najpierwszej młodości do rozumowania nad sobą samym był wzwyczajonym, ten któremu za zasadę do przyszłego szczęścia zdrowy rozsądek przy wychowaniu od matki miał sobie wpojonym, ten szczęśliwie przebył burzliwe nawalności młodego wieku i dziś używa pochlebnej dla siebie opinii, że jest użytecznym swoim współrodakom i Ojczyźnie. Szanowny cieniu! Matko kochana, przyjm jeszcze dziś podziękowanie wdzięczności, którą do zamknięcia powiek moich zawsze powtarzać będę. Tobie jestem winien życie moje, lecz to najmniejsza własność, którąś mi nadała, życie moralne na zasadach przez cię tylko ugruntowanych tobie szczególnie zawdzięczam. O wy matki, których wyobrażenia na tej tylko czułości względem swych dzieci ograniczają się, aby je do łona waszego często przyciskać, dlatego że pod waszym sercem pierwiastek życia odebrali, mylicie się mocno! Lecz po cóż mam pisać naukę dla Matek — ta, której niniejsze moje pismo jako zbiór zdarzeń wojskowych w obronie Ojczyzny dam do czytania, niezawodnie te same własności najlepszej matki posiada i swemu synowi takowe wpoić potrafi. Zaś taka, która tych własności nie posiada — czytać nie będzie...

Wracam przeto do Karolcia, owego uczonego, którego pomimo głowy napchannej kodeksem, jest jak bałwan na tym świecie chodzący i niczemu winy przypię-

sać nie można, tylko własnym jego rodzicom. Zastanowił mnie mocno, iż gdy siedliśmy do wieczerzy nie chciał ze mną pić wina, ale potem dowiedziałem się, że sam w kąciaku wódeczkę najulubieniej wyciąga. Przy kolacji przybyło kilku podoficerów ze szwadronu Krakusów Poniatowskiego, gościnnie ich przyjęto i poszliśmy na koniec spać.

### Niedziela, dnia 15 maja

Może by kto rozumiał, że ranośmy wstali, dzień śliczny majowy albo piękny ciepły deszcz padał i tylko słowika natrętnego swemi żalami nad niestatecznością kochanki słyszeliśmy. Przeciwnie, obudziłem się o ósmej i sen miałem o Moskalach, a otworzywszy oczy byłem pewny, że jestem na Syberii, bo śnieg upadł wyżej kostek i ciągle się sypał, mówiąc po staropolsku jak z rękawa, więc zimno ogromne, dreszcz a zatem imaginacja, że to są symptomata choleryczne, więc najprzód napiłem się herbaty z rumem, po obozowemu. Ubrawszy się poszedłem do mego kolegi szkolnego, którego także na to zimno ogrzewał się, ale nie herbatą chińską tylko herbatą kartoflaną. Chciałem zaraz odjechać, ale mnie zatrzymano na śniadanie, które było dopiero o 1 godzinie. Po tym śniadaniu obiadowym nadjechał Józef Golejewski<sup>21</sup>, którego zabawiwszy z godzinę pojechał ze mną razem do Ostryni do kapitana dawnego pana Krasieńskiego<sup>22</sup>. Stamtąd po kolacji on pojechał do domu, a ja zanocowałem. Po długim opowiadaniu całej wyprawy korpusu generała Dwernickiego, poszliśmy spać tj. sam Krasieński, a ja jeszcze musiałem małym dyskursem zabawić samą panią, ale nie Krasieńską, ale panią Biernacką, którą przed 10 laty, gdy jeszcze chusteczką miała zawiązaną głowę, nieraz w moim objęciu ścisiałem... ale co temu dawne dzieje.

### Poniedziałek, dnia 16 maja

Rano się obudziłem, aby wcześniej pojechać do Wolczyńca i samemu panu Malinowskiemu powinszować „in gratiam”<sup>23</sup> Jana Nepomucena jako jego patrona. Tym bardziej, że byłem pewny, że mnie jeszcze na noc spodziewano się. Po herbacie odjechałem i jakoś o godzinie 11-ej przed południem przybyłem. Oboje łaskawie i czule raczyli mnie przyjąć, dając mi zawsze dowód przekonywający swej przyjaźni od lat kilkunastu, której doznawałem, lecz panny Pelagii i Sabiny nie widziałem gdyż właśnie ubierały się. W godzinę ujrzałem również

<sup>21</sup> Józef Golejewski, ppor. W powstaniu od 1 IV 1831, 12 V 1831 mianowany ppor. powstania przez Gielguda. Po powstaniu na emigracji we Francji.

<sup>22</sup> Wincenty Krasieński (1786–1882), kapitan, w powstaniu od 26 XII 1830, członek Towarzystwa Patriotycznego, przywódca jego radykalnego skrzydła, po kapitulacji Warszawy uformował oddział gwardii narodowej w Modlinie i nim dowodził. 5 X 1831 przeszedł z gen. Rybińskim do Prus. Czynny na emigracji. W 1848 r. powrócił do kraju, osiadł we Wrocławiu. Był lektorem języka polskiego na uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie zmarł 16 X 1882 r.

<sup>23</sup> Winno być: in gratiam — z powodu, ze względu na.

obiedwie panny, które mnie tak czule na odjeźdym żegnały z uprzejmą grzecznością i ukontentowaniem zdybujące na powitanie. Przed obiadem przyjechał dobry nasz przyjaciel i patron Zachariasiewicz, którego koniecznie ze mną życzył sobie widzieć się. Cieszyliśmy się wspólnie naszym zdybaniem — patrzyśmy, potrzebny nam bardzo gość przybył do kompanii pan Jaruntowski „infamis supremus”<sup>24</sup>, lecz trudno go było z domu wypędzić, przy obiedzie piliśmy nieco, a po obiedzie przyjechała pani Fredro z swoją bratową Augustową Krasieńską i panną Jabłonowską siostrą rodzoną. Potem przyjechali: pani Czechowiczowa z panną Kajetaną, potem państwo Feliksowie Chlibkiewicz z panem Antonim Mysłowskim, na koniec, gdy my w najlepszym patriotycznym byliśmy dyskursie, nadjeżdża pan Suchy nowo awansowany konsyliarz apelacyjny, pierwszy nieprzyjaciel Polaków jaki być może na świecie. Ledwo zdążyłem ucieknąć z pokoju, aby się z Niemcem nie zdybać i dobrze na tym wyszedłem, bo poszedłem do słabej panny Pelagii, z którą jako osobą pełną przyjemnych właściwości i resursów<sup>25</sup> posiadającą, doskonale mój czas spędziłem. Jedni się rozjechali, inni zostali na noc. Ja zacząłem dysputę z panią baronową już nie pamiętam od czego, wiem, że na naszej kłótni się skończyło. Kłótnia to była „philosocospolopatrio” (politique et moral etique)<sup>26</sup>. Dobrze musiała mi się udać ta dysputa, bo od stycznia w obozie nie było z kim się kłócić.

### Wtorek, dnia 17 maja

Obiecałem się do Hryniowiec do Józefostwa Golejewskich a zatem wcześniej pojechałem, aby z wszystkimi paniami z Hryniowiec przyjechać jeszcze na obiad do Pałahicz<sup>27</sup> do pani Czechowiczowej, jakoż czekano na mnie ze śniadaniem. Tam widziałem po kilkunastu latach panią Bystrzanowską, osobę bardzo dobrze ułożoną i przystojną, ale mąż jeszcze ładniejszy. Pojechaliliśmy zatem do Pałahicz i zastaliśmy tam cały oddział moich kanonierów, którzy pomimo patriotyzmu, przyjęci byli prawdziwie jak żołnierze z pod dowództwa przyjaciela domu. Dla mnie to bardzo przyjemne zrobiło wrażenie na moim umyśle. Między temi był jeden podoficer, którego za bitwę pod Boremlą ozdobionym został Krzyżem Wojskowym Srebrnym, lecz nie miał jeszcze dotąd wstążeczki, a zatem od zasłużonego weterana w Ojczyźnie dostał orderową wstążkę, a najgodniejsze kobiety ręce przyszyły mu takową na jego piersiach oznakę. Szczęśliwy, czyje zasługi są ozdobionymi ręką cnoty i skromności. Przy obiedzie dano mi miejsce pierwsze między damami, a przy końcu gospodyni domu wniosła do salonu mój kaszkiet uniformowy laurem dębowym ubrany. Wziąwszy kielich kolejny z damami wszystkimi spełniła toast dowódcy baterii pod Stoczkiem. Miłe słodkie dla mnie wspomnienie, którego nigdy zapomnąć nie będzie w mej

<sup>24</sup> Infamis supremus — wielki niegodziwiec.

<sup>25</sup> Resursy — środki (zaradcze), zasoby (pieniężne).

<sup>26</sup> Philosocospolopatrio (politique et morul etique) — filozoficzno-kosmopolityczno-patriotyczna.

<sup>27</sup> Pałahicze — wieś w pow. tłumackim.



mocy. Bo cóż może być pochlebniejszym człowiekowi jak pozyskanie dobrego widzenia między osobami, z którymi tyle lat życia spędzamy. Po obiedzie damy rozjechały się, ja z Romanem pojechałem na noc do Hryniowiec do Józefów Golejewskich.

### Środa, dnia 18 maja

Po herbacie rannej pożegnawszy gospodarzy, pojechałem z Hryniowiec na Hastów, Kamionki do Dżurkowa<sup>28</sup>, gdzie nas oczekiwano z obiadem. Gospodyni łaskawie uprzejmie przyjęła mnie na ganku jako gościa szczęśliwie powracającego po tylu przebytych niebezpieczeństwach do przyjacielskiego domu! Ach! co to jest za przyjemność widzieć się na koniec z osobami w tym samym miejscu, gdzie tyle doznałem dowodów przyjaźni i pomocy w różnych moich przykrych zdarzeniach. Już byliśmy cztery osób razem do jednego grona przyjaznego towarzystwa należące, ale nam brakowało jeszcze kochanego Andrzeja, którego z swej podróży do Ołomuńca, pomimo naszego oczekiwania każdego momentu jeszcze nie wrócił, a zatem nie byliśmy wszyscy jak zwykle bywało, na samych zatem opowiadaniach różnych moich szczęśliwych a niektórych przykrych wypadków i ten dzień spędziliśmy.

### Czwartek, dnia 19 maja

Nagadawszy się rano o różnych wojennych, politycznych i gospodarskich wypadkach, pojechałem odwiedzić naszą szanowną miecznikową Kłosowską, która pamiętna mego domu przodków świetności i klęski dziś jeszcze w tak późnym poważnym wieku będąc, obydwoch nas braci macierzyńską przyjaźnią i błogosławieństwem obdarza. Pojechałem zatem do tej pobożnej naszej dobrodziejki uściskać jej nogi i jej modłom w dalszych moich przedsięwzięciach polecić się. Pokrzepiłem ją jak sama powiada (gdyż szczególną łaską mnie zaszczyca od moich lat dziecinnych) moim przyjazdem, lecz mi bardzo naganiła, że odjechałem nic jej o tem nie powiedziawszy, kazała mi na drugi raz tego nie czynić, gdyż sama o tem była dobrze przekonana, że nie mogę się zostać, nie powróciwszy w szeregi narodowe. Przynależem jej, że więcej tego nie zrobię, abym pojechał bez szanownego jej błogosławieństwa i obietnice dotrzymałem.

Z Winogradu od pani Kłosowskiej wróciłem do Dżurkowa rozumiejąc, że zastanę Andrzeja. Ale nadaremna nadzieja — nie ma go — tym bardzo źle zaczęliśmy mieć przecucie o naszym targu Ołomunieckim. Po obiedzie przeprosiwszy damy poszedłem spać, bo czyli to na skutek mojego wypadku pod Lublinem czyli tak z fatygi kilkomiesięcznej kampanii zimowej, ciągle mi się spać chciało. Przy herbacie przyniesiono ogromną salaterkę poziomek, lecz bojąc się abym czemkolwiek nie dał sobie powodu do słabości, a tem samem nie

<sup>28</sup> Dżurkowo — wieś w pow. kołomyjskim.

przeszkodził dalszemu powrotowi do służby w sprawie Narodowej — nie jadłem jak też w ciągu całego roku od wszystkich fruktów wstrzymałem się, chociaż tak wielkim jestem tychże amatorem. Wprawdzie nie należy sobie samemu dawać takich pochwał, ale ci tylko czytać będą, którzy mnie dobrze znają nawet w domowym pożyciu i którzy mnie prawdziwą przyjaźnią zaszczycają.

### Piątek, dnia 20 maja

Spodziewaliśmy się, że Andrzej swoim zwyczajem w nocy przyjedzie i obydwaj z Romanem rano przebudziwszy się, pierwsze pytanie zrobiliśmy do naszych służących, czyli pan w nocy nie przyjechał. Ale daremne pytanie. Nie ma, nie przyjechał — odebraliśmy odpowiedź. Niewesoły zatem dobry dzień — powiedzieliśmy sobie przy herbacie, bo rano jeszcze generalnego intendenta dostarczonych funduszków i potrzeb dla obrońców Ojczyzny brakowało. Po herbacie ja poszedłem do gorzelnii, aby sobie przypomnieć moje dawne zatrudnienia, o których teraz zupełnie nie myślałem przy ważniejszych pracach służby wojskowej. Powróciwszy z gorzelnii, zacząłem się ubierać, wtem ktoś zajeżdża w białej czapce krymskiej nową najtyczanką<sup>29</sup> i furmanem w ormiańskim kapeluszu. Więc jest na koniec nasz pożądany podróżny z powrotem. Witamy się, ściskamy, całujemy jak gdyby dzieci ze szkół na wakacje poprzyjeżdżały. A zatem już jesteśmy wszyscy. Zapominamy nawet o wołkach, o targu w Ołomuńcu, o cenie po czemu sprzedane były, bo nas zupełnie inny przedmiot zajmował. Sposób jakim nasi oficerowie przeprawią się za Wisłę było głównym naszym rozmawianiem. Co słyshać od głównej armii, co mówią w Austrii o naszej wojnie itd. Tak przepędziliśmy cały ten dzień, jednak wyprawivszy przed wieczorem do Gwoźdzca<sup>30</sup> kilka bryk ze sławnym emisariuszem panem de Reuta po wojowników naszych, którym by można ułatwić szczęśliwy powrót do szeregów naszych narodowych. Gazety tego dnia odebrane zawiadomiły nas, że generał Chrzanowski<sup>31</sup> z korpusem złożonym z jednej brygady piechoty pod dowództwem Ramorina<sup>32</sup> i jednej brygady kawalerii pod dowództwem Ambrożego Skarżyńskiego<sup>33</sup>, pobiwszy najezdników pod Lubartowem, pod Zamościem stanął. Różne z tego poruszenia wojska mieliśmy rozumowania, jednak żadne z naszych domniemywań skutku nie miało.

### Sobota, dnia 21 maja

Przed obiadem Roman z Andrzejem pojechali do Gwoźdzca widzieć naszych żołnierzy polskich, którzy tam mieli spoczynek. Ja znowu pojechałem do Winogradu odwiedzić panią Kłosowską i pokazać jej mój krzyż, którego bardzo sobie

<sup>29</sup> Najtyczanka — rodzaj zaprzęgu konnego.

<sup>30</sup> Gwoździec — wieś w pobliżu Kołomyi.

<sup>31</sup> Wojciech Chrzanowski (1793–1861), gen. dyw. — zob. RM, t. XI, s. 194.

<sup>32</sup> Girolamo Ramorino (1792–1849), gen. dyw. — zob. RM, t. X, s. 137.

<sup>33</sup> Ambroży Skarżyński (1787/1789–1856/1868), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

zyczyla widzieć. Powróciwszy prawie wszyscy razem na obiad i zaledwo skończyliśmy jedzenie, nadjechała pani Zawadzka z Turki z córkami, pani Bąkowska z córką i panna Domicela, jako też państwo Józefowie Zawadzcy, młodzi małżonkowie. Po przywitaniu się zaraz byłem proszony, abym się ubrał w mój mundur, co uczyniłem i tak prezentowałem się paniom bez żadnej pretensji podobania się pannie Domiceli. Chociaż mnie o to posądzano. Po różnych rozmowach moich zdarzeń, sama pani Bąkowska prosiła mnie, abym odpiął mój krzyż i jej do oglądania pokazał. Uczyniłem to w ten moment zdjawszy szpilką przypiętą moją ozdobę. Oglądały go najprzód matki, potem oglądały i córki. Gdy już napatrzyły się panie, powiada pani Bąkowska do córki: „Domiciu zapnij panu kapitanowi krzyż do munduru”. Może czytelnik w swej patriotycznej wyobraźni uprzedzi skutek żądania matki i powie z ukontentowaniem dobra Polka wojownikowi sprawy świętej starała się z uprzejmością przypiąć ozdobę. Przeciwnie, z ponurem wejrzeniem oddała mi krzyż mój do rąk i nawet na powtórne żądanie matki uczynić nie chciała. Wprawdzie w parę dni po tem zdarzeniu, będąc w Turce, byłem przepraszany od Józefa Zawadzkiego w imieniu matki i samej panny, lecz naturalną dałem odpowiedź, że nie posądzam panny Domiceli, aby jako niechętna Polka oficerowi wojska narodowego nie chciała przypiąć ozdoby, lecz przez szczególną zapewne niechęć dla mojej osoby wolno jej to było uczynić. Wynagrodzony za to zostałem stokrotnie, bo mi sama gospodyni domu w przytomności całej kompanii sama ofiarowała się przypiąć krzyż, co mi daleko było przyjemniejszym, śmiało wyznając w oczy i poza oczy, i wobec wszystkich ludzi.

Po rozjechaniu się tylu gości, trochę ich skrytykowałem z dumnej pańskości, jakie dom hrabiowski Bąkowskich ma w swoim uprzedzeniu i jak tym samym duchem dawny mój przyjaciel Józef Zawadzki zaczął się przejmować. Być może, że się jeszcze spostrzeże w swoim fałszywym wyobrażeniu, co by mocno mnie cieszyło, bo znam grunt jego serca, że jest najlepszym.

### Niedziela, dnia 22 maja

Pierwszy dzień Zielonych Świąt, a przytem imieniny pani Mikołajowej Cieńskiej, która na swój festyn miała do swej matki do Podhajczyk<sup>34</sup> przyjechać. Więc i my także obiecaliśmy tam przyjechać, solenizantce powinszować. Zaraz rano po herbacie Roman pojechał do Gwoźdzca dla różnych interesów. My jeszcze przy okrągłym stole bawiliśmy się pogadanką, aliści ktoś zająchał z gości, patrzymy kto, pan szambelan z Turki i syn. Zbyt wielka łaska dla mnie, bo mnie szczególnie odwiedzić. Bawił dosyć długo prawie do pierwszej godziny pełen dla mnie grzeczności, zapraszał nawet do siebie, co uczyniłem tym bardziej, iż życzeniem moim było, aby załagodzić poróżnienia z moim bratem. Po odjeździe obydwóch panów Zawadzkich siedliśmy do obiadu, którego trwał

<sup>34</sup> Podhajcyki — wieś w pow. kolomyjskim.



dosyć krótko, śpiesząc się do Podhajczyk. Zaraz po obiedzie pojechały panie. My z Andrzejem później, tam zastaliśmy dużo osób z powinszowaniami solenizantce, a przytem wiele ciekawych mnie widzieć, a odebrawszy od wszystkich pań tysięczne błogosławieństwa powróciłem na noc do Dżurkowa, gdzie od obojga gospodarstwa miałem sobie główną kwatere wyznaczoną.

### Poniedziałek, dnia 23 maja

Był to drugi dzień Zielonych Świątek, którego my mężczyźni w domu przebyliśmy, sama zaś gospodyni z panną Marianną pojechały do Turki. Po obiedzie przywiozły nam te wiadomości, że mocno mi wzięto za złe, iż ja tego dnia mojej nie oddałem wizyty. My przez całe popołudnie w czasie niebytności dam, o naszych domowych interesach przegadaliśmy. A że to był także dzień pocztowy, więc i nowe wiadomości z gazet najmniej na cały jeden dzień i wieczór dały dużo o wojennych poruszeniach do mówienia zaś biuro informacyjne do pisania.

### Wtorek, dnia 24 maja

Na Gruszce już przybyło równo z dniem wiele naszych gości do przebrania się. Między tymi było kilku moich kanonierów, ci później wzięci zostali do dworu, a ja dwóch wybrałem do moich koni, o których szczególną miano pamięć. Sam jeździłem ich widzieć na Gruszce i niezmiernie mój umysł zajmowało takie wsteczne odwiedzanie tego folwarku od przeszłych bytności. Dawniej jeździłem oglądać tam pasące się woły, piękne. Dziś ludzi zamkniętych w stodołę, których za sprawę narodową prowadziłem do boju.

Z Gruszki pojechaliśmy do Turki i tam najprzód zdybały mnie przeprosiny za pannę Domicelę, potem różne inne regulowaliśmy interesa, ale tych nie ma co powtarzać. Byliśmy tam na śniadaniu obiadowym, lecz zatrzymano nas i na obiad, na którym nie zostaliśmy, a podług obietnicy na obiad do Dżurkowa spóźniliśmy. Lecz szczęściem na „kukałę” poczciwego Michasia zdybawszy, wzięliśmy go z sobą, którego podług dyspozycji łaskawej gospodyni naprędce jak być mogło smaczny nam obiadek sporządził. Po obiedzie dopiero moim zwyczajem palić się fajkę, po fajce pogadanka, znowu fajka, znowu pogadanka a na koniec fajka, fajka, fajka aż do poduszki póki sen dobrze nie zmorzył.

### Środa, dnia 25 maja

Był to dzień pocztowy, lecz w którym listy nie przychodziły tylko odchodziły, a zatem dużo było do pisania i tem cały dzień był zajęty. Przy obiedzie przyjechał Eugeniusz Dzieduszycki<sup>35</sup> z Kornilowa, którego zagadawszy się, pomimo mocnego przedsięwzięcia wrócenia do domu, gdyż żonie się obiecał — zanocował i dopiero drugiego dnia po kawie odjechał.

<sup>35</sup> Eugeniusz Dzieduszycki — osoba nie zidentyfikowana.

### Czwartek, dnia 26 maja

Ja pojechałem do Romana na obiad do Podhajczyk. Po obiedzie oglądaliśmy gorzelnię dla zdecydowania potrzebnych reperacji w tym budynku. Potem byliśmy u państwa Milewskich i u pani podstoliny i nazad wróciłem do Dżurkowa.

### Piątek, dnia 27 maja

Rano przyjechał Roman, gdyż to był piątek, przychodzą gazety. Wkrótce nadjechał pan Milewski, a po przeczytaniu różnych wiadomości, które tak z publicznych jako i prywatnych pism poprzychodziły — bez wyjątku musieli wszyscy siadać i przepisywać, ażeby sąsiadom, którzy podobnych nie mają wiadomości zakomunikować. Słusznie przeto taki zawód biura informacyjnego przybrać powinien, bo bez względu nawet gościom pisać kazano. Roman między 11 a 12 godziną pojechał do Rakowca<sup>36</sup> i przyjemną mi przywiózł szpletę<sup>37</sup>, bo mi kupił siwego konia po generale Dwernickim.

### Sobota, dnia 28 maja

Jeździłem po obiedzie do Kołomyi dla uzyskania potrzebnego meldunku. Wracając byłem na herbacie w Podhajczykach, a na noc do Dżurkowa wróciłem.

### Niedziela, dnia 29 maja

Przyjechałem do Rakowca i tam zastałem panią generałową Dwernicką, która z panią Koziobrodzką nowo narodzonego wnuczka oglądać przyjechała. Przyjechawszy stamtąd zastałem w Dżurkowie oboje Leonostwa, którzy przywieźli swego Leonarda wybranego do dalszej wyprawy. Na każde spojrzenie na synka najukochańszego swego płakali. Ale że mój odjazd został na kilka dni później oznaczonym, więc pochmurne czoło Anusi rozjaśniło się. Sam Leon nie tak często chrząkał. Nawet oboje państwo bliżej siebie siedząc przypominali ową piosenkę: „raz na pniu między dębami igrały w parze turkawki...”

### Poniedziałek, dnia 30 maja

Po rannym śniadaniu oglądaliśmy wierzchowe konie. Ja sam przejeżdżałem, aby pokazać na jakich koniach powtórnie przewodniczyć mam baterii. Gorąco już było nieznośnie, przytem najmniejsza fatyga miała na mnie mocny wpływ, że zawsze po obiedzie spać musiałem. A zatem tego dnia po skończeniu palenia lulki, poszedłem do osobnego pokoju, w którym Leonostwo stali i parę godzin moją część morfeuszowi poświęciłem. Przebudziwszy się powracam do salonów i zastaję znacznie powiększone towarzystwo nowo przybyłymi damami.

<sup>36</sup> Rakowiec — wieś w pow. podhajeckim.

<sup>37</sup> Szpletą — klepka.

Była to pani baronowa z Pałahicz z panną Kajetaną i pani Antoniowa Rozwadowska, która po odjeździe swego męża tęsknotę za oddalonym małżonkiem rozweselić przyjechała. A zatem już na wstępie widziałem na niektórych twarzach złośliwy uśmiech i oczy argusowe natężone wejrzeniem; aby moje postępowanie śledzić a z każdego najmniejszego mimowolnie dwuznacznego kroku różne domniemywania utworzyć. Bo taki jest bieg tego świata, że kosztem jednych drudzy się bawią. Nie zdaje mi się, abym ja dał sprawiedliwy do tego powód, lecz Anusia i panna Marianna wiele mistyczości w moim przebywaniu upatrzyły.

### Wtorek, dnia 31 maja

Wyprawiwszy Leonarda do JWielmożnego wuja naszego do Harasimowa, sami zaś promenadami, czytaniem i dobrą manierą, nieco także pogadanką o ludziach spędziliśmy. Aliści ku wieczorowi przyjechał Leonard od swego dziadunia z czułym od tegoż datkiem na wyprawę wojenną, co nas mocno cieszyło i bawiło.

### Środa, dnia 1 czerwca

Bardzo rano wyprawiłem moje wierzchowe konie do Pałahicz na pierwszą stację. Po śniadaniu obiadowym odjechała sama pani baronowa — a ja koło godziny czwartej sam także pojechałem do Pałahicz, aby moje konie drugiego dnia dalej odprowadzić do Babina.

### Czwartek, dnia 2 czerwca

Wyjechałem z Pałahicz będąc jak najlaskawiej przyjętym, do Wołczania na obiad, gdzie jak zwyczajnie przyjazne mnie zdybały powitania i nie pozwolono mi tego dnia jechać do Błudnik, tylko na żądanie całego domu pojechałem do Czerniejowa, gdzie przybywszy przekonałem się w mojej opinii fałszywie uprzedzonym sposobie myślenia tych osób względem naszej sprawy narodowej i względem mojej osoby. Powracając z Czerniejowa<sup>38</sup> wstąpiłem w Stanisławowie do Jana Golejewskiego, z którym po tak długim niewidzeniu się, na koniec serdecznie uściskaliśmy się.

### Piątek, dnia 3 czerwca

Wyjechałem z Wołczyńca<sup>39</sup> na obiad do Błudnik<sup>40</sup> odwiedzić Ksawerego Czermińskiego, lecz na wstępie podwójnie zmartwiony zostałem. Najprzód zajęchawszy przed dom wzięto mnie za oficera niemieckiego. Po wtóre dowiedzia-

<sup>38</sup> Czerniejewo (Czerniejów) — wieś w pow. lubartowskim.

<sup>39</sup> Wołczyniec — wieś w pow. stanisławowskim.

<sup>40</sup> Błudniki — wieś w pow. stanisławowskim.

łem się, że sama gospodyni szanowna pani Ksawerowa jest słaba od czasu swej bytności w Stryju, jeżdżąc tam dla widzenia swego krewnego, generała Dwerneckiego. Pomimo jednak słabości wyszła do bawialnego pokoju i leżąc na kanapie raczyła ze mną przebywać. Po obiedzie zrobiliśmy z Ksawerym projekt pojechania razem do Babina<sup>41</sup> na noc. Przytem tak zwróciliśmy naszą drogę na Kołodziejów ażeby starych, poważnych, dobrze myślących Polaków, państwa Lebowskich odwiedzić, przytem ażeby pannę Kornełę Szaf, osobę z tyłu znakomitemi własnościami i zapaloną Polkę powitać. Jakoż bawiliśmy u nich parę godzin. Nagadawszy i nacieszywszy się różnemi pomyślnościami naszego Narodu, pożegnaliśmy i do Babina zmrokiem na wieczrę dopiero przyjechalismy. Tam już zastaliśmy zebraną prawie całą konfederację, która pod moją firmą miała dalszą podróż odbywać. Ale, że ja na to nie jestem jeden z bardzo przebiegłych osób, więc mój przewodnik i poczciwy mentor moich wypraw to wziął na siebie. Jakoż te wszystkie osoby nie widziałem, aż na sławnym sejmiku ziem podolskich, gdy posła na Sejm Narodowy wybierali.

### Sobota, dnia 4 czerwca

Ponieważ w Babinie zastałem Tadeusza Golejewskiego, z którym razem byliśmy w świetnej bitwie pod Boremlą i któren tam szlachetne odniósł blizny, a zatem z nim najwięcej o słodkich naszych marzeniach przed tym zdybaniem się z naszymi najezdnikami rozmawialiśmy i o doznanych późniejszych przygodach rozpamiętywaliśmy szczególnie. Przytem miałem powinności przyjacielskie do wypełnienia. Syn samej pani Golejewskiej z pierwszego męża, Emil, młodzieniec najszlachetniejszych uczuć, pałając tem samem przedsięwzięciem walczenia za wolność Ojczyzny, bezwzględnie na młode jeszcze lata, bo zaledwo 15 ich skończył — żądał od matki i babki udania się do szeregów bratnich. Obiedwie kochają Ojczyznę i sławę narodu, obiedwie nie mieli nic tak drogiego, co by na ołtarzu narodowym w ofierze nie położyły. Nie wzbrańałyby i nie sprzeciwiałyby obiedwie najdroższemu ich sercu przedmiotowi, poświęcając swoje życie w sprawie świętej, lecz wiek młody, nie uformowane jeszcze siły fizyczne, nie obiecują przebyć tak ciężkiej pracy. Zatem matka do mojej decyzji pozwolenie wstrzymuje, które naturalnie nie inne być mogło tylko, że tak młody wiek trudów, jakich w tej wojnie doznawać musieliśmy, wytrzymać nie jest w stanie i chociaż mnie wszyscy młodzi odpowiadają, że ja w młodym wieku wszedłem do służby wojskowej, jednak jest to wielka różnica pierwszych moich lat wojskowego pobytu z dzisiejszą kampanią. Na takim moim oświadczeniu matka zatrzymała swego syna w domu.

Po obiedzie przyjechał na koniu oczekiwany Sochaczewski, tego zaraz dalej wyprawilem, a sam powróciłem na noc do Wołczyńca, gdzie mnie — chociaż już było późno — z kolacją oczekiwano.

<sup>41</sup> Babin — wieś w pow. kałuskim.



## Niedziela, dnia 5 czerwca

Pojechałem do Stanisławowa, tam byłem na obiedzie u mego patrona i przyjaciela. Wypiliśmy z sobą parę butelek starego wina i pojechałem na herbatę do Pałahicz. Chciano mnie wprowadzić zatrzymać na noc, ale pojechałem do Dżurkowa. Termin odjazdu się zbliżał a z prawdziwie sobie życzliwymi nigdy dosyć nacieszyć i nagadać się nie można. Przyjechałem zatem przy bardzo ciemnej nocy o drugiej godzinie.

## Poniedziałek, dnia 6 czerwca

Cicho zajechałem, nikogo nie budziłem wyjąwszy starego Eliasza którego mrużąc i gniewając się, że go słodkiego snu pozbawiłem, do sieni drzwi otworzył mi, nie chcąc wchodzić do żadnego pokoju, aby nikogo nie budzić, na kanapie w sieniach będącej resztę nocy przespałem. Pobudzili się i powstały na koniec już i damy i do herbaty znać dano. Przyszedłem, powitałem, o mojej kilkudniowej podróży przy tym śniadaniu rozповідаłem. A zatem i o ważnej decyzji mojej względem wyprawy Emila Golejewskiego dosłownie powtarzam. Otóż nieprzyjemna katastrofa, która każdemu innemu może obojętna by była, może mężczyzna innego sposobu myślenia nie zważając na powiedziane słowa tyle by ważności całej treści nie nadał. Lecz mnie, którego w swym ciągłym postępowaniu zyskać pragnął zalety prawego rycerza, jakie nam starożytne zwyczaje za najpierwszą kładły rękojmę, ja zarzutów sobie uczynionych obojętnie przyjąć nie mogłem. Najprzód dano mi do poznania ze strony panny Marianny, iż jako powodowany jakimś tajemnym uczuciem dla pani Janowej jej życzeniom zatrzymania swego syna w domu moją opinią potwierdziłem i obrony dla sprawy narodowej tem samem umniejszyłem. Gdy jednak tłumaczenia moje tym powodem chciałem objaśnić, że tak zbyt młody pod żadnym względem pomocnym Ojczyźnie nie mógłby być, obiecano mnie przekonać, że wszelka młodzież tego wieku za czasów Rzymian już orężem w swym dzielnym ramieniu władała. Nic stosowniejszego na taki argument w odpowiedzi znaleźć nie mogłem, jak przystosowanie pierwiastkowego wychowania młodzieży w owym — do terażniejszego wieku tj. gimnastyczne ćwiczenia obojga płci, które hartowały już prawie niemowlęta do ciężkich prac, jakich ich później czekały... otóż cała moja wina... otóż cały mój występki, który najsroższe dla mnie ściągnęły zarzuty, od których to sroższy tylko zdrajca Ojczyzny na siebie mógłby ściągnąć. Przykro, bolesnem nawet to dla mnie było zdarzenie lecz przypomniałem sobie dewizę pułkownika Weiss<sup>42</sup> „ciel rendez moi dupe, mais rendez moi juste et sage”<sup>43</sup>.

<sup>42</sup> Weiss — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>43</sup> Ciel rendez moi dupe, mais rendez moi juste et sage — niebioso odbierzcie mi naiwność lecz zwróćcie sprawiedliwość i rozsądek.

Gazety tego dnia zaczęły być już coś niepomyślne, bo chociaż niezupełnie, jednak zaczęły się o bitwie pod Ostrołęką z prywatnych wiadomości wspominać o mających być pomyślnych krokach marszałka Dybicza. W tym dniu przyszły także polecenia dla Andrzeja do Czerniowiec<sup>44</sup>, do której to podróży na drugi dzień się wybierał.

### **Wtorek, dnia 7 czerwca**

Bardzo rano pojechał Andrzej do Czerniowiec. Ja zaś po herbacie pojechałem do Podhajczyk na obiad a stamtąd byliśmy po południu w Ceniawie, potem wieczorem u pani podstoliny. Na noc zaś, spodziewając się powrotu Andrzeja, przyjechałem do Dżurkowa, jakoż około jedynastej w nocy przyjechał zrobiwszy tak wielki kurs jednego dnia.

### **Środa, dnia 8 czerwca**

Pojechałem na obiad do Mikołajostwa Cieńskich i tam zastałem starą pułkownikową matkę Mikołaja, która pamiętając konfederację barską, najdokładniej ówczesne zdarzenia powtarzając, wiele z terażniejszymi porównywała, ale to mi nie robiło słodkich widoków, bojąc się byśmy podobnie na obcej ziemi nie byli przymuszeni rozproszyć się, jak owi waleczni nasi przodkowie. Po południu przyjechały sąsiadki panie Lipskie matka i córka, których synowie i wnuk rodzony Antoni i Emilian Lipski pod moją komendą walecznie Ojczyźnie służyli.

### **Czwartek, dnia 9 czerwca**

Nocował sławny rycerz korpusu Dwernickiego, któren mianując się być adiutantem Dwernickiego nawet i krzyż miał od niego dostać, lecz mnie swej nominacji nie mógł dla jakich przyczyn nie wiem pokazać. Zapewne najlepsze jego miejsce i funkcja piwnicznego wojska, bo pierwszy za wszystkich by wypił, lecz co do boju to inszym i gorliwszym od siebie tę chwałę zostawił. Odjechał sobie szczęśliwie przed obiadem, a my w naszym gronie mając już tylko prawie jeden dzień do przebywania, woleliśmy być bez natrętnych i nieznośnych zauszników.

### **Piątek, dnia 10 czerwca**

Jakoż już po rannym śniadaniu odjechał najprzód Andrzej do Lwowa, wziąwszy z sobą Leonarda i Emilianą moich podkomendnych. Ja podług umowy na wtorek tj. na 14 czerwca miałem się znajdować w Rozwadowie<sup>45</sup> i tam czekać dalszych wiadomości. Wprawdzie mieliśmy się z sobą jeszcze widzieć,

<sup>44</sup> Czerniowiec — miasto nad Prutem.

<sup>45</sup> Rozwadów — wieś nad rz. Dniestrem.



ale w tym domu na tym miejscu gdzieśmy tyle chwil w przyjacielskim gronie z sobą spędzili, czyli się zobaczymy — tak niepewna, tak wątpliwa przyszłości. Obadwa z łzami na wschodach ściskając się rozjechaliśmy. Już i dla mnie niewiele było czasu do przebywania w rodzinnym gronie. Tego dnia jeszcze pojechałem do Kołomyi a stamtąd do Podhajczyk uściskać mego kochanego brata w miejscu, gdzie mnie w mej niebytności zastępuje. Uściskałem także ręce szanownej podstoliny, która łaskawie na drogę dała mi błogosławieństwo. Stamtąd razem z Romanem na noc do Dżurkowa powróciliśmy.

### Sobota, dnia 11 czerwca

Po najczulszych przywitaniach na dobry dzień, bo był ostatni w naszym terazniejszym przebywaniu piliśmy herbatę, ale już nic nie smakowało, bo daleka niewiadoma przyszłość wielką swą zasłonę przeznaczenia zakrywała. Lecz tam, gdzie poświęcenie jest dla Ojczyzny na celu, tam wszystko z wielkością duszy szlachetne umysły znosić umieją. Nie dopuszczając żadnych zniechęcających czułości rozmawialiśmy o mającej nastąpić mojej podróży, gdyby na parę dni w interesie do Stanisławowa. Pojechałem po herbacie do Gwoźdzca. Przyznaję, że byłem w kościele, zmówiłem pacierz nad grobem zwłok kochanej mej matki. Potem pojechałem do Winogradu do pani Kłosowskiej, dotrzymując jej słowa, że przyjadę ją pożegnać, a po krótkim zabawieniu prosiłem o szanowne błogosławieństwo, które mi raczyła z swą świętobliwą pobożnością udzielić. Uściskałem jej nogi jak gdyby własnej matki i tak przyjechałem na obiad do Dżurkowa.

Godzina za godziną śpiesznie uchodzi w każdym zdarzeniu życia naszego, lecz zbliżenie się chwili opuszczenia progów rodzinnych i przyjacielskich gwałtem wydzierają się w naszej obecności. I tak zbliżył się moment odjazdu mego z domu, z którego już raz powtórną z łzami i błogosławieństwem jak z domu rodzicielskiego, pamiętając o wszystkich moich potrzebach przez oboje braterstwo cioteczne wyprawiony zostałem. Zaszedł powóz, ogromny deszcz padał, lecz ten na chwilę przestał, mówić prawie nie mogliśmy, nawet panna Mariana, która mnie tak srodze przed kilku dniami potępiła, miała łzy w oczach i szczęśliwej mi życzyła podróży. Uściskałem najprzód dzieci, potem rękę szanownej ich matki, a nie mogąc wiele mówić rzekłem: „Bądź pani zdrowa, szczęśliwa i au revoir”. Wyjechaliśmy obadwa z kochanym Romanem, mając obadwa łzy w oczach. Wprawdzie to na żołnierzy nie uchodzi, ale moich uczuć złośliwy i ostry cenzor w tych kreślonych wyrazach czytać nie będzie, gdyż dla mojej tylko pamięci pisałem.

Przyjechaliśmy na koniec po bardzo fatalnej drodze do Pałahicz bardzo głodni, ale już wszystko spało, zaledwo obudziliśmy marszałka domu, który nam dał chleba z masłem, a nie chcąc budzić gospodyni, tak położyliśmy się spać, dowiedziawszy się, że jest pani Franciszkowi Rozwadowska z córkami.

### Niedziela, dnia 12 czerwca

Gospodyni domu dowiedziawszy się, żeśmy w nocy przyjechali, raczyła wcześniej niż zwykle przyjść do pokoju bawialnego a zatem najprzód sami z sobą przepędziliśmy parę godzin, potem przyszła pani Franciszkowa Rozwadowska z córkami panną Ferdynandą i Kajetaną. Lecz panna Elżbieta — nie wiem jakiej to przyczynie przypisać — nie była widzialną a nawet i po śniadaniu obiadowym dopiero odjechawszy, przy pożegnaniu szczęśliwej podróży mi życzyła. Po dwunastej odjechaliśmy naprzód do Czernijowa na pożegnanie, a zabawiwszy tam parę godzin do Wołczyńca, gdzie nad moje spodziewanie i zasługi od całego domu z łzami powitany zostałem z powodu mej podróży na drugi dzień nastąpić mającej. Wieczór panna Sabina faworytalnego mojego walca jej własnego układu przepisała mi własną ręką i na pamiątkę ofiarowała z nadpisem „les adieux”, które ostatnie nastąpiło.

### Poniedziałek, dnia 13 czerwca

Pomimo chęci wyjechania bardzo rano tak byłem snem zmorzony, że dopiero o ósmej godzinie obudziłem się, a że wielki bardzo deszcz padał, nie wyjechałem aż po obiedzie. Najszczerzą miałem chęć odwiedzenia jeszcze Ksawerów Czerwińskich w Błudnikach, ale że z powodu wielkich deszczów Łomnica mocno przybrała, pojechaliśmy przeto do Babina odwiedzić Janostwa Golejewskich, ale tak nieszczęśliwie, że samego Jasia nie zastałem w domu. Już było późno, ku wieczorowi sama gospodyni zatrzymała mnie na noc i na drugi dzień przebywszy z kochanym Romanem ostatnią noc rozjechaliśmy się.

### Wtorek, dnia 14 czerwca

Po herbacie po najczulszych uściśnieniach, jakie tylko od kochanego brata odebrać można, po życzeniach wszystkich szczęśliwych zdarzeń w tak wielkim i niebezpiecznym przedsięwzięciu, od samej gospodyni z niepohamowanym płaczem rozstaliśmy się z Romanem, wyszedłszy jeszcze piechotą daleko ku murowanej drodze i na koniec ostatnie „do zobaczenia” powiedziaławszy, pojechałem gdzie mnie powinność na pole honoru i sławy powoływała... Bogdaj byśmy się kochany Romanie znowu szczęśliwie, zdrowo i w pomyślnej spokojności razem uściskali, sobą cieszyli i z sobą razem nasze późniejsze lata (po tylu różnych dawnych kolejach przemiennych) wesoło trawili.

Miałem dobre konie faworytalne kasztanki Romana, a zatem śpiesznie niemi jechałem. Przed samą Boliną<sup>46</sup> popsuło mi się koło, ale dojechawszy do miasta zapłaciłem wprawdzie drogo, ale Niemiec w dwóch godzinach całkiem nowym żelazem okuł i już o drugiej z południa w dalszą drogę ruszyłem na Bolechów, przez Stryj, wprawdzie ze strachem, ale szczęśliwie przyjechałem w myśli no-

<sup>46</sup> Bolina — miasto nad Dniestrem.

cowania w Rozwadowie. Pominąwszy już Uhersko, zdybałem leśniczego, który mnie zapewniał, że sam pan Józef Broniewski<sup>47</sup> jest w domu, a zatem zdecydowałem się nawrócić i tam przenocować. Zajeżdżam na dziedziniec, pełno zastaję rzemieślników koło domu robiących. Pytam co to znaczy. Powiadają, że pan ma się żenić, więc wszystko się przerabia. Pytam o samego pana. Wyjechał na spacer, ale zaraz powróci. Jakoż nie zabawiło długo, zajeżdża dorożka, ale widzę, że siedzi obok Józefa ktoś drugi, ale nie poznaję z powodu bardzo naturalnego, bo po cywilnemu ubrany a przyzwyczajony byłem widzieć go w mundurze artylerii. Przyjemna surpriza — był to Ignacy Maciejowski<sup>48</sup>, porucznik z baterii artylerii pod moim dowództwem w korpusie Dwernickiego zostający. Oficer, którego za szczególne odznaczenie się w boju przeciąg kampanii tego korpusu z ochotnika obywatela żołnierza, najprzód za waleczne odznaczenie się w bitwie pod Stoczkiem krzyżem srebrnym ozdobiony został, przytem przez wszystkie stopnie podoficera przechodząc, zasłużony stopień oficera otrzymał.

Razem cieszyliśmy się wszyscy trzej, że z sobą się widzimy, a zasiadłszy około stołu o godzinie siódmej wieczór do pierwszej w nocy na pogadance w strategiczno–polityczno–ekonomiczno–spekulacyjnych zdarzeniach cały ten czas spędziliśmy. Prawdę przytem wyznać należy, że po wojskowemu stół nasz był ubarwiony, albowiem żadnej nie było na nim butelki... próżnej... tylko pełne, bo to jest zabijający widok dla żołnierza gdy próżna flasza lub szklanka przed nim zawadzi. Więc i gospodarz rycerskim pałając duchem, przy butelce w zupełnym tego słowa rozumieniu, dotrzymał nam kompanii. Przykre miałem przy tem zdybanie z moim siostrzeńcem, z synem od mej rodzonej siostry. Nie dlatego przykre, że jego widziałem — ale dowiedziawszy się, że jest w Uhersku rozumiałem, że zobaczę młodego 16 letniego chłopca, dobrze uformowanego, jeżeli nie posiadającego nauki gruntowe, przynajmniej posiadającego wiadomości powierzchowne przemawiające za młodzieńcem i nadające temu cechę już wyższego ukształtowania. Chociaż w gruncie próżność jest całą ozdobą, ależ jak zostałem zdziwiony, zobaczywszy młodego chłopca, żadnego zdania nie mającego o niczem nie umiał powiedzieć, tylko o stajni niektóre niedobrane frazesa. Bo i na koniach się znać gruntownie nie jest małą rzeczą. Żadnego nawet wyobrażenia potrzeby posiadania wiadomości, jakie niezbędną są dla myślącego człowieka — w dodatku samemi tylko kłamliwymi wiadomościami chcący bawić nasze towarzystwo. Ja nic memu panu siostrzeńcowi mówić nie chciałem, a na koniec nie mogłem. Ale sam Józef Broniewski i Maciejowski zastąpili mnie w tym miejscu sowicie, bo mu po ojcowsku prawdziwie przy mnie prawdę powiedzieli. Okazał przynajmniej w tym wielką zaletę, że nie tylko że się nie gniewał, ale nawet obydwom swoim mentorom i dobrodziejom

<sup>47</sup> Józef Broniewski (1793–1853), pplk artylerii. W powstaniu od 20 XII 1830 r., 5 X 1831 r. przeszedł z gen. Rybińskim do Prus. Początkowo na emigracji w Anglii, następnie od października 1834 r. we Francji. Pochowany na cmentarzu Montmartre. Zostawił wspomnienia pt. „Moje notaty i uwagi”.

<sup>48</sup> Ignacy Maciejowski (1796–1835), por. artylerii — zob. RM, t. XI, s. 198.



dziękował i uczucie swej rzetelnej wdzięczności okazał. To mnie zatem doprowadziło do kroku, że mu sam różne uwagi zrobiłem jako jego ojciec chrzestny, gdyż tego Justyna z moją matką z wody trzymałem przy chrzcie.

### Środa, dnia 15 czerwca

Było moim wielkim życzeniem bardzo rano wyjechać, ażeby na omówionym miejscu z Andrzejem się zjechać. Lecz wypadkowe opóźnienie czasami do lepszych prowadzi skutków. Wstawszy rano już byłem zupełnie upakowany, ale sam Józef Broniewski przebudziwszy się jak najmocniej mnie prosił, abym zobaczył jego konie, które niezaprzeczenie są warte widzenia. Przytem oświadczył mi swoją chęć iż po wczesnym śniadaniu odprowadzi mnie do granicy swej majątności, która prawie dwie mile jest oddaloną. Chcąc przytem dłużej z moim towarzyszem broni Maciejowskim o dawnych naszych bitwach przepędzić chwile miłemi wspomnieniami, zostałem, ale nie spodziewając się, na czym się to skończy. Około dziesiątej godziny siedliśmy do wytwornego śniadania, lecz staropolskim zwyczajem i do kolejnych kielichów jako prawi rycerze wstrętu naszego nie okazywaliśmy. Więc piliśmy najprzód dla „konkucji”<sup>49</sup> lekkie wytrawne wina. Potem dla wytrzeźwienia stare spleśniałe butelki przynoszono. A tak po różnych kielichach już gęsto wychylonych tak za pomyślność sprawy narodowej jako i walecznego wojska, na liczne niebezpieczeństwa narażającego się, nie zapomniawszy przytem każdy z nas jak siedzieliśmy u stołu wypić toast duszkiem za zdrowie swej damy. Wstaliśmy i zaraz wsiadłszy do powozu pojechaliśmy murowanym gościńcem ku Rozwadowi. Stanąwszy przy rogatce Wolicy na rozjezdnie kazał Józef z dorożki dobyć wina, którem prawdziwie rycerskie mieliśmy pożegnanie. Uściskawszy się rozjechaliśmy się, lecz ja przyjechawszy do Rozwadowa, nie chcąc okazać ludziom iż spoczynku potrzebuję, dla zachowania dekorum wyperswadowałem tymże, iż konie mocno zmęczone potrzebują popasu, a oni zapewne głodni — aby się pożywili. Jakoż zanim jeszcze konie wyprężono, ja już mocno spałem na bryczce. Lecz niezupełna godzina jak zostałem obudzony, przeglądam oczyma, sam nie wiem czyli mi się śni lub skutek wina, ale po zupełnym zastanowieniu się przekonywam, że tak nie inaczej, że to jest Andrzej z Romualdem, z którym pewnie byłbym się rozminął, gdybym podług mego życzenia wyjechał tak bardzo rano z Uherska. Ucieszyłem się mocno tak szczęśliwym naszym zjechaniem się. Kazałem na ten moment zaprzęgać i ruszyliśmy na Komarno do Rudek. Wprawdzie chcieliśmy w Koropuszy u państwa Niezabitowskich Franciszków nocować, ale dowiedzieliśmy się w ich karczmie na trakcie, że wyjechali z domu. Jechaliśmy do Rudek, tam znowu zastawszy pełno huzarów, pojechaliśmy dalej do mizernej wioski, jeszcze mizerniejszej karczmy.

<sup>49</sup> Konkucja — zapewne konkupiscencja — żądza, namiętność.



### Czwartek, dnia 16 czerwca

Przejechaliśmy szczęśliwie murowany gościniec na wielkim trakcie z Przemysła do Lwowa. Potem na Krakowiec do Morańca<sup>50</sup>, gdzie różnemi wieściami zastraszającymi musieliśmy zanocować, tym chętniej będąc bardzo gościnnie przyjęci.

### Piątek, dnia 17 czerwca

Z dobrymi przewodnikami pojechaliśmy na Miękość po pod sam Jarosław na Piwody do Wiązownicy<sup>51</sup>, gdzie przyjazne osoby dalszą podróż ułatwiły.

### Sobota, dnia 18 czerwca

Wyjechałem z Wiązownicy o szóstej po południu z moimi młodymi podkomendnymi. Siadłem na konie w lesie i moi towarzysze. Uściskawszy jeszcze raz już siedząc na koniu mojego najserdeczniejszego przewodnika w powtórnej mojej wyprawie, któren mi opiekuńczą starannością wszystkie mogące nastąpić przeszkody usuwał tak w pierwszej jak w terażniejszej podróży. Ruszyłem z rezygnacją na wszystko. Po kilkogodzinnej drodze przez najgęstsze lasy nie widziany od nikogo szczęśliwie aż do wsi Różaniec<sup>52</sup> już na polskiej stronie. Już na miejscu, gdzie wolne umysły wolnym oddychały powietrzem. Wprawdzie był między nami jeden kandydat rycerskiego zawodu, któren w każdym krzaku oddzielnym widział już się do nas zbliżające pograniczne wachy, a szczególnie pod samą wsią Różaniec, konar suchej wierzby uznał za niezawodny słup austriacki i tablicę z orłem, zapewniając, żeśmy zbłądzili drogę i wjechali do Galicji. Lecz moi młodzi towarzysze, którzy już nie pierwsze ze mną przebywali niebezpieczeństwa, po prostu wyśmiali go. Ujechawszy jeszcze kilkaset kroków usłyszeliśmy szczekanie psów, a na hasło wprost przybyliśmy do wsi o godzinie drugiej po północy.

### Niedziela, dnia 19 czerwca

Poupinawszy konie do płotów, rozkulbaczyliśmy ich dla wypoczynku. Od pierwszego gospodarza ze stogu wzięliśmy siana dla koni do karmienia. Sami, położywszy głowy na kulbakach, spoczęliśmy krótką chwilę, bo dzień zaczął przezierać i deszczyk ciepły nieprzyjemnemi kropelkami za kołnierz zaglądał. Nam co już nie pierwszą przebyliśmy biedę — Leonard—Romuald i Emilian — nam to już nie robiło żadnego wrażenia. Ale co nowy kandydat wyglądał jak owsiany cukier i co moment swego ksenofontego<sup>53</sup> ku pomocy wołał, aby śpiesz-

<sup>50</sup> Morańec (Morańce) — wieś w pow. jaworowskim.

<sup>51</sup> Wiązownica — wieś w pow. jarosławskim.

<sup>52</sup> Różaniec — wieś po polskiej stronie granicy.

<sup>53</sup> Ksenofont z Efezu (przełom I w. p.n.e. i I w. n.e.) — romansopisarz grecki, autor opowieści o przygo-

nie herbatę zrobił, mając jeszcze na pierwszym noclegu obozowym tak wszystko upakowane w żelibuńskiej kratce, jak mu jego najczulsza mamusia na drogę przyrzadziła. Już i chłopcy zaczęli się schodzić, zobaczywszy kilkanaście koni wierzchowych nowo przybyłych. Dowiedzieliśmy się od nich, że to jest wieś ordynacji Zamoyskich, że o kozakach i Moskalach nic nie słychać i że nawet w ciągu tej wojny wcale w ich wsi nie byli. Ja sobie najęłem podwodę chłopską do wsi Luchowa<sup>54</sup>, gdzie moje wierzchowe konie na mnie czekały. Tam przybywszy, zastaliśmy dzierżawcę tej wsi mocno kwaśnego, że tyle ma kosztów z powodu przejeżdżających korpusu Dwernickiego, ale ja pomiarkowawszy o co rzecz chodzi oświadczyłem, że wszystkie ekspenza co tylko moi koledzy i moi ludzie wraz ze swemi końmi uczynili i jeszcze uczynią, gotówką zapłacę. Na moje oświadczenie wszystko było i owies dla koni i siano, a że nie wszystko z nami przybyło do Luchowa, więc na resztę transportu czekać musiałem. Że jednak więcej jak jeden dzień zanosilo się, iż będę przymuszony bawić w Luchowie.

### **Poniedziałek, dnia 20 czerwca**

Po śniadaniu gotowanym, wyprawilem młodych moich towarzyszy broni pod Tarnogród do Biłgoraja z memi końmi wierzchowemi z poleceniem, aby na mnie tam czekali, będąc pewnym ich ja sam drugiego dnia rano, odebrawszy resztę moich ekspediów z Wiązownicy do Biłgoraja pośpieszę. Polecenie zaś moje nie miało bynajmniej wpływu na rycerskiego kandydata, tylko do dawnych moich towarzyszy broni.

### **Wtorek, dnia 21 czerwca**

Wszystkie moje rzeczy szczęśliwie odebrałem i bryczkę, ale dopiero z południa o czwartej godzinie. Bylbym pomimo, że już późno, jeszcze tego samego dnia wyjechał, ale samego gospodarza nie było w domu, pojechał na wino z panem sekretarzem Komisji Wojewódzkiej do Tarnogrodu. Musiałem przeto jeszcze jedną noc w Luchowie przebyć.

### **Środa, dnia 22 czerwca**

Zaspokoiwszy zupełnie pana dzierżawcę najęłem chłopskie trzy konie do mojej bryczki i spodziewając się zastać moich kadetów w Biłgoraju, tam śpieszyłem. Ale jak zostałem zdziwiony, gdy mi powiedziano, że jeszcze wczorajszego dnia bardzo rano pojechali, więc na mnie ani chwili nie czekali, więc jak gdyby sami nowe sobie towarzystwo utworzyli, ale gdyby moje konie byli zostawili to mniejsza o to, bo za to przyłączenie się kandydata, którego sam przestraszony wieścią mniemanych kozaków namawiał moich kadetów, aby

---

dach młodej pary z Efezu.

<sup>54</sup> Luchowa (Luchów) — wieś w pow. biłgorajskim.

mnie samego zostawić. Musiałem Żydowi za trzy konie z Biłgoraja do Zawichosta siedem rubli zapłacić, mając własne konie, które tylko dla urojenia czyli dla tchórzostwa kandydata rycerskiego jak najspieszniej z moimi młodymi kadetami do Zawichostu uciekli. Gorąco było wielkie, a zatem dopiero o czwartej z południa zajechałem z Biłgoraja lasami, trzymając się pogranicza na Matków do wsi Momoty na noc. Karczma ogromna prawie pusta, więc spałem w stajni na bryczce, ale w nocy ogromna (burza) tucza i ja pomimo dachu ogromnie zmokłem i przeziębłem.

### Czwartek, dnia 23 czerwca

Zaledwie dzień zaczął się robić kazałem memu kamerdynerowi panu Dymitr Cypryjski herbatę sporządzić, którą z łaskawych jeszcze rąk miałem i tem ogrzany pojechałem na Łazek do Zawichostu, gdzie o czwartej po południu stanąłem a przewiózłszy się zastałem na drugiej stronie Karola Kossowskiego<sup>55</sup> z mniemaną jego żoną panią Genie Talmond, osobę bardzo ułożoną, pełną pięknych wiadomości, jednak piękności znaleźć nie można, tylko śliczną figurę. Przytem był także Juliusz Roztworowski<sup>56</sup>. Samego Kupowskiego<sup>57</sup> już dawniej znałem, teraz w równym poświęceniu się odnowiliśmy znajomość. Ten mnie zaraz zaprosił na kolację i powiedział, że mnie się już od wczoraj spodziewał, bo moi podkomendni uprzedzili go o przybyciu kapitana. Poszedłem ich znaleźć i bez żadnej ogródki pana kandydata i moich kadetów wyburczałem jak zasłużyli. Zastałem także w naszej kwaterze nowo przybyłego towarzysza z wołyńskich powstańców, już człowiek nie młody licząc 50 lat, były kapitan huzarów francuskich pan Lepine<sup>58</sup> syn jakiegoś gubernera francuskiego w Polsce, którego się w naszym kraju urodził. Wprawdzie nadto o swej odwadze mówił, ale człowiek mający wiele dowcipu, przeto później dużo nam swą gadatliwością chwil rozweselił. Uporządkowawszy a bardziej dawszy rozkazy do mającego nastąpić marszu na drugi dzień, poszedłem do Kupowskiego, którego pełnił obowiązki majora placu, a bardziej miał sobie poleczone pilnowanie, aby z Austrii dla Moskali Wisłą tratwy albo promy nocami lub pod innym pretekstem nie puszczano.

### Piątek, dnia 24 czerwca

Miałem rano wyjechać, ale dostaliśmy od Kupowskiego asygnatę na furaz i odbieranie tego zabawiło do południa, a że Kupowski mnie na obiad zaprosił,

<sup>55</sup> Karol Kossowski, kpt. W powstaniu od 26 XII 1830, kpt. 1 pułku jazdy krakusów.

<sup>56</sup> Juliusz Roztworowski — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>57</sup> Kupowski — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>58</sup> Jean Lepine (1783–1843), mjr. W powstaniu od 8 VII 1831 r., przeszedł do Galicji, internowany przez Austriaków. Po upadku powstania schronił się w Krakowie. Usunięty przez Austriaków i w 1833 r. wysłany do Ameryki. W 1835 r. wrócił do Paryża. W 1836 r. wydalony do Anglii jako członek Konfederacji Narodu Polskiego. W 1841 r. wrócił do Paryża. Zmarł 15 VIII 1843 r. w Bareges.



więc aż po obiedzie koło czwartej godzinie wyjechaliśmy na noc do Ożarowa, tam zjechaliśmy się wieczór z pułkownikiem Mikułowskim<sup>59</sup> komendantem Legii Wołyńskiej. Człowiek pełen światła i doświadczeń wojskowych był podpułkownikiem w gwardii Napoleona ułanów polskich. Zaczął służyć w wojsku w r. 1806 i odbył kampanię w Hiszpanii, w r. 1807, 1808, 1809 robił kampanię pod Aspern i Wagram. W r. 1810 wrócił do Hiszpanii i odbył podróż do Lizbony. W r. 1812 z gwardią był w Moskwie i napowrót wrócił do Paryża. Zreorganizowawszy na nowo pułk wrócił pod Lipsk w 1813 r., w 1814 r. ciągle w gwardii Napoleona aż do Fontainebleau zostawał, potem przyszedłszy do Warszawy w wojsku polskim pod dowództwem Krasińskiego<sup>60</sup>, gdy prześladowania dawnych wojskowych już były nie do zniesienia, kwitował i na Wołyniu ożeniwszy się spokojne życie prowadził. Już mając pięcioro dzieci, gdy z korpusem Dwerneckiego pod Boremlą byliśmy, on z kilkadziesiąt powstańcami połączył się z nami i odtąd losy całego wojska narodowego z nami dzielił. Żonę z dziećmi zostawiwszy w Galicji w Stojanowie, lecz ta matka tylu dzieci, wyprawiwszy męża walczyć za sprawę narodową, sama na cholerę umarła. Miałem honor być znanym walecznemu pułkownikowi pod Boremlą przy pałacu w ogrodzie nad Styrem w największym ogniu harmatnym byłem. Ten dawny weteran zawiadomił o wszystkim, co się dzieje w Warszawie, co za intrygi przeciw samemu Rządowi Narodowemu w ogólności, a w szczególności przeciw Skrzyneckiemu. On wprawdzie był pierwszy, który mi wskazał rzetelnie jak trzeba być ostrożnym w swoim postępowaniu przybywszy do Warszawy, ażeby mimowolnie nie być wciągniętym w towarzystwo podłych podstępców. Przekonałem się naocznie o wszystkim przyjechawszy do stolicy naszej i uwagi Mikułowskiego bardzo mi były użyteczne. Ale czemu to ten sam Mikułowski później, gdy już byliśmy wygnańcami z Warszawy, czemu w Płocku nie odpowiedział zadość moim nadziejom. Czemu zboczył z drogi, która dla ludzi honoru była tylko jedna — moich prośb, moich przedstawień nie chciał słuchać — później obszernie o nim mówić będę. Do późna w nocy z sobą w Ożarowie przegadaliśmy.

### Sobota, dnia 25 czerwca

Już nie rano wyjechałem z noclegu, więc nie ujechawszy dalej jak już tylko na popas do Sienna. Gorąco było ogromne nie do wytrzymania tj. kiedy się jedzie wygodnie, ale w obozie i marszu przed nieprzyjacielem wszystko wytrzymać można, jak tego skutki pokazały. Kazaliśmy sobie dobry obiad zrobić,

<sup>59</sup> Wincenty Mikułowski (1783–?), płk. W powstaniu od 30 VI 1831 r., dowódca pułku jazdy Legii Wołyńskiej, 19 IX 1831 r. wziął dymisję z powodu słabości zdrowia.

<sup>60</sup> Wincenty Krasiński (1782–1858), gen. dyw., od 4 IV 1814 r. dowódca korpusu polskiego, dowodził częścią wojska polskiego wracającą do kraju, odbył liczne kampanie w latach 1806–1814 u boku Napoleona w Hiszpanii, Austrii, Niemczech i Rosji. W powstaniu w Noc Listopadową (29 XI 1830 r.) był zdecydowanie przeciwny jego wybuchowi, towarzyszył w ks. Konstantemu w Wierzbnie, wrócił do Warszawy po zwolnieniu z przysięgi, wrogo przyjęty przez mieszkańców Warszawy, wziął dymisję 4 XII 1830 r. Ojciec Zygmunta. Pochowany w Opinogórze.



bo gospodyni była porządna, niedługo czekaliśmy nawet przespawszy tę parę godzin. Po obiedzie zaczęliśmy wszyscy lulki palić w stajni przy koniach wierzchowych. Każden, nawet z kandydatem zaczęli żarty stroić, wtem widzimy, że jakiś Szanszo Panszo na koniu bez kulbaki, mając tylko płaszcz źle podłożony, na porwanej trenzli we fraku i słomianym kapeluszu do naszych sieni zajeżdża z rubasznym powitaniem: „Jak się macie koledzy”. Wszyscy się zastanowili nad tym oryginałem lecz ja zapytałem: „Jak się nazywa kolega”. Lecz i ja zapomniałem się, gdy mi powiedział: „Jestem marszałek Gromnicki”<sup>61</sup> Wtem kandydat przyskakuje do tego „chevalier”<sup>62</sup> i wita go: „Jak się masz Joujou”<sup>63</sup>. Więc pomyślałem sobie — panowie się znają — znaczna jest edukacja lwowska na wszystkiej młodzieży, bo piętno jakiejś szczególności niezawodnie musi na sobie zostawić, chociaż nawet będzie wiele zalet i przymiotów jednak będzie to co opisać trudno a znamienitą robi odznakę.

Widząc młodego człowieka bez żadnej pomocy moralnej na tak wielkiej przestrzeni wielkiego przedsięwzięcia w zawodzie wojskowym, a tym bardziej nie znając go zupełnie, nie wiedziałem jaki jego charakter już poznawszy w pierwszym momencie jego niedołążność umysłową, umyśliłem nie puścić go od mego towarzystwa, lecz on uprzedził moje chęci, oświadczając mi swą prośbę, by ze mną mógł razem podróż do Warszawy odbywać. Z największą przyjemnością przyjąłem żądanie, a widząc iż są znajomymi z kandydatem w jego opiekę oddałem. Pytaliśmy, czyli ma pieniądze. Zapewnił nas iż ma dosyć więc tym mniejszy ambaras, a że nie mógł z nami jechać na koniu, bo my wszyscy powozami, więc najął sobie furmankę do Radomia. Ruszyliśmy zatem o jeden więcej ekwipaż i stanęliśmy na noc o milę od Radomia we wsi Odaków. Chociaż chcieliśmy dalej jechać do Skaryszewa, gdzie nasze konie wierzchowe naprzód poszły, lecz noc była ciemna i w murowanej dość porządnej karczmie zostać musieliśmy. Ja po kolacji, która się z jajecznicy i wódki składała, położyłem się spać na mojej bryczce, ale w najmocniejszym pierwszym śnie budzi mnie ktoś. „Proszę kuzynka proszę pana Józefa wstać, bo tu są ludzie, którzy zapewniają, że dziś do Radomia przyszli kozacy i tutaj zapewne dziś w nocy przybędą”. Niezmiernie mnie takie tchórzostwo rozgniewało i powiedziałem: „Jedź sobie pan gdzie mu się podoba, my tutaj na nich czekać będziemy”. Jakoż śpiącemu łatwo sen oczy zamyka i mnie niedługo trza było czasu, zasnąłem przeto mocno a rano obudziwszy się...

### Niedziela, dnia 26 czerwca

Pytam się, czyli są kozacy. To mocno naszego kandydata obraziło, ale mniej-  
sza o to, pojechaliśmy zatem do Radomia i tam mniej więcej powziłem przekony-  
wującą wiadomość: o tem, co mnie już Mikułowski uprzedził. Przytem zdy-

<sup>61</sup> Osoba nie zidentyfikowana.

<sup>62</sup> Chevalier — rycerz, tu: niebieski ptak.

<sup>63</sup> Joujou — zabawka.

bałem od generała Szeptyckiego<sup>64</sup> adiutanta, którego mnie zobaczywszy, pokrzyknął: „Aha, przegrał zakład Dzierzkowski<sup>65</sup> o 6 butelek szampańskiego wina, bo utrzymywał, że kapitan już więcej z Galicji do wielkiej armii nie powrócisz... ale jeszcze w sam czas tam będziesz, bo teraz stanowczo będzie działanie wojska rozpoczęciem”. Poznałem mego jegomościa, którego mi i przy korpusie Dwernickiego tajemnie buty skrawywał, ale to mniejsza. Dowiedziawszy się przypadkiem, że państwo Karczewscy<sup>66</sup> są w Radomiu i w tej samej karczmie mieszkają, byłem u nich po południu. Przyjęli mnie bardzo grzecznie szczególnie panny, niemniej mówiły mi, że Ignacy Szymanowski<sup>67</sup> jest w Radomiu. Posłałem za nim ale powiedziano, że on na wieś odjechał co zupełnie niespodziewanie nastąpiło. Ale jak się już później w Warszawie przekonałem nie chciał się ze mną widzieć i lepiej zrobił.

### Poniedziałek, dnia 27 czerwca

Po śniadaniu obiadowym ruszyliśmy w drogę na Jedlińsko<sup>68</sup>. Tam oglądaliśmy stanowiska, jakie miały w r. 1809 nasze wojska i siły nieprzyjacielskie. Robiąc niektóre uwagi moim młodym towarzyszom nad uchybieniami oficera artylerii, jakie za sobą skutki mogą przynieść, bo przegrana nasza pod Jedlińskiem najwięcej jest oficerowi od artylerii przypisywana, którego już w chwalebnej walce pod Warszawą dnia 7 września 1831 r. za wolność narodową życie wojskowe śmiercią walecznych zakończył. Jechaliśmy jeszcze na noc do Goszczyna, gdzie umyślnie ominęliśmy Białobrzegi, aby nie nocować z marszałkiem którego w Radomiu z jakimś wołyniakiem się złączył.

### Wtorek, dnia 28 czerwca

Wyjechałem z noclegu wcześniej od moich towarzyszy podróży, aby późno nie zajechawszy całym taborem dobrą i taną znaleźć stancję. Słota była ogromna do południa, popasałem w Tarczynie. Potem przejeżdżając przez Raszyn, słodkiem wspomnieniem dawnej sławy naszego oręża marząc, ocknięty zostałem obok mnie siedzącym młodzieńcem rodem z Warszawy... którego wziąłem z sobą. Ten mnie bierze za rękę i powiada: „Panie kapitanie już widać luterski kościół” a coraz bliżej i bliżej stanęliśmy na koniec u zamierzonej mety. Stałem w rogatkach jerozolimskich, a po formalnym zameldowaniu się, nie mogąc znaleźć na ulicy Królewskiej u Kracha stancji, zaledwo u Gertacha na Krakowskim w domu dawniej Puzynów, gdzie dotąd jeszcze herb familijny znajdu-

<sup>64</sup> Wincenty Szeptycki (1782–1836), gen. bryg. W czasie powstania dowódca gwardii ruchomej woj. lubelskiego. Po upadku powstania osiadł w Galicji.

<sup>65</sup> Józef Dzierzkowski (1807–1865), adiutant sztabu, dziennikarz — zob. RM, t. XI, s. 181.

<sup>66</sup> Osoby nie zidentyfikowane.

<sup>67</sup> Osoba nie zidentyfikowana.

<sup>68</sup> Jedlińsko (Jedlinia) — wieś koło Radomia.

je się, stancję wzięłem za pięć zł. na dobę, co na sześć osób niewiele czyniło, a mieliśmy duże dwa pokoje. W parę godzin już wieczorem przyjechali wszyscy i tak już całą kompanią jesteśmy na miejscu, skąd dalsze nasze przeznaczenie mieliśmy odebrać. Ale jakże okropnie pierwszy moment naszej bytności się oznaczył... cała prawie Warszawa na frakcje podzielona.

### Środa, dnia 29 czerwca

Dowiedzieliśmy się o gwałtach wyrządzonych przez pospólstwo podburzone przy aresztowaniu generałów: Jankowskiego<sup>69</sup>, Hurtiga<sup>70</sup>, Sałeckiego<sup>71</sup> i Bukowskiego<sup>72</sup> i wielu innych. Gwałty i bezprawne postępowania dni tego wykazywały biorący górę jakiś machiawelizm potajemny. Po uczynionych zaraz w tym dniu wielu prezentacjach, dopiero zupełne wzięłem przekonanie o tym wszystkim, co mi pułkownik Miłkowski w Ożarowie powiedział. Jak wszystko tylko miłością własną, wyniesieniem swej osoby jest zajęтым, a mało kto publicznym dobrem.

Gdy mój przyjazd do Warszawy dłuższy w tem miejscu za sobą pobyt ciągnął tj. w skutku różnych intryg i frakcji aż do 16 sierpnia, przeznaczenia mojego na linię bojową nie odebrałem i tylko postanowieniem Naczelnego Wodza dowódcą rezerwy artylerii konnej mianowany zostałem, przeto od dnia 29.6 — 16.8 jako wyjścia z Warszawy już cały ten mój pobyt nie dniowo, ale historycznie opisać będę się starał (usiłował).

Ponieważ wyżej wyszczególniłem powinności artylerzysty, śmiało przeto powiedzieć mogę — bo skutek tego na polu bitwy okazał — że artyleria frontowa we wszystkim uczyniła zadość powołaniu swojemu, bo nie było wypadku, gdzie by najmniejszy oddział odwrotny marsz uczynił bez stanowczej tego potrzeby. Lecz artyleria fabryczna, ta największy uczyniła zawód całemu Narodowi, bo w niczem swemu powołaniu nie odpowiedziała ogromne sumy wzięwszy do tego ze skarbu. Potrzeby wojenne nie były dostatecznymi, lanie dział niedokładne, po 7 miesiącach dopiero w miesiącu lipcu czternaście dział wyszło z warsztatu na linię bojową. Prawda, że publiczność żądała od generała

<sup>69</sup> Antoni Jankowski (1783–1831), gen. bryg. W powstaniu od 10 I 1831 r. dowodził 1 dyw. jazdy w korpusie Krukowieckiego, w czasie wyprawy na gwardię dowodził przednią strażą, pobił część gwardii pod Przetyczą (15 V 1831 r.), doszedł do Tykocina, nie udzielił pomocy gen. Turno i nie wykorzystał szansy pobicia Rüdigera. Oskarżony o zdradę, pozbawiony dowództwa, aresztowany i uwięziony na Zamku. 8 VIII 1831 r. oczyszczony z zarzutu zdrady, ale zatrzymany w areszcie. Zginął w czasie zajść 15 VIII 1831 r., powieszony na latarni na placu Zamkowym.

<sup>70</sup> Józef Hurtig (1771–1831), gen. bryg. Wrogi powstaniu. W grudniu 1830 r. wezwany przez Chłopickiego z Zamościa do Warszawy. 29 VI 1831 r. aresztowany w mieszkaniu przy ul. Świętojańskiej. W czasie prowadzenia na Zamek pobity przez tłum. Uważany powszechnie za zdrajcę, oskarżony o „spisek”, czego mu nie udowodniono. Powieszony na placu Zamkowym 15 VIII 1831 r.

<sup>71</sup> Winno być: Antoni Sałacki (1774–1831) gen. bryg., oskarżony o zdradę. Powieszony na placu Zamkowym 15 VIII 1831 r., (zob. J. W. Gomulicki, *Taniec na pobojowisku*, [w:] *Rocznik Warszawski*, t. XXII, s. 73–74

<sup>72</sup> Ludwik Bukowski (1782–1831), gen. bryg. W powstaniu dowodził 1 pułkiem, a następnie brygadą jazdy, 29 VI 1831 r. aresztowany pod zarzutem działania na szkodę powstania za nieudaną wyprawę na Rüdigera pod Łysobykami. Zginął powieszony na placu Zamkowym w czasie samosądów 15 VIII 1831 r.



Bontemps<sup>73</sup> usprawiedliwienia się za opieszałość. Prawda, że byli inni, co publicznie obwiniali go o zdradę, co już niewątpliwem się stało. Lecz generał Bem<sup>74</sup>, wówczas pułkownik „le heros du jours”<sup>75</sup> był gorliwym obrońcą generała Bontemps i tym samem nie pozwolił — że tak powiem — ukarania jego występku. Pomimo istniejących tytułów frakcji i klubów najohydniejszych w Warszawie, jednak ogółem duch wojska był najlepszy. Nie tylko wszyscy pałali największą chęcią jako i gotowością do boju, ale wszystkie przyszłe trudy i znoje były dla wojska najmniej zastraszającymi. Między generałami i oficerami wyższymi dawały się tylko widzieć powątpiewające umysły o naszej sprawie. Powodem



Jan Krukowiecki

zaś do tego były bardzo ważne trzy sprężyny. Pierwsi otwarci burzyciele ogólnego porządku byli: pan Krukowiecki<sup>76</sup> i Humiński<sup>77</sup> — obadwa niezaprzeczenie winowajcy tak wielkiej straty pod Ostrołęką. Drugim — machiawelista całego istniejącego porządku był pan Prądzyński<sup>78</sup>, którego wolał widzieć nad grobem stojący cały naród, byle tylko okazał, że bez jego osoby i dowództwa nic przedsięwziętem być nie może.

Trzecim naczelnikiem zgrai łotrów i burzycieli był ksiądz Puławski<sup>79</sup> z swoim podręcznym panem Krępowickim<sup>80</sup>. Obadwa ci niegodni nazwiska polskiego to samo w Warszawie na wielką skalę chcieli znaczyć, czem byli przy korpusie Dwernickiego tj. kto tym dwom nie okazywał uniżoności pod względem myśle-

<sup>73</sup> Piotr Karol Franciszek Bontemps (1777–1840), gen. bryg. W powstaniu od 16 XII 1830 r. w Warszawie na stanowisku dyrektora Materiałów Artylerii. Po powstaniu ponowił przysięgę wierności carowi i wszedł do Dyrekcji Artylerii wojska rosyjskiego. Zginął w Moskwie w czasie doświadczeń z pistoletami.

<sup>74</sup> Józef Bem (1794–1850), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 139.

<sup>75</sup> Le heros du jours — bohater dnia.

<sup>76</sup> Jan Krukowiecki (1772–1850), gen. piechoty. W powstaniu dowodził 1 dywizją piechoty. 6 III 1831 gubernator Warszawy, przygotował miasto do obrony. Po wydarzeniach 5 VIII 1831 r. mianowany prezesem rady ministrów, przyczynił się do upadku Warszawy i kłęski powstania. 17 IX 1831 r. po zatargu z sejmem podał się do dymisji.

<sup>77</sup> Humiński, winno być: Jan Nepomucen Umiński (1780–1851), gen. dyw. — zob. RM, t. X, s. 148.

<sup>78</sup> Ignacy Prądzyński (1792–1850), gen. bryg. W powstaniu od 8 XII 1830 r., naczelnik gabinetu topograficznego przy Chłopickim, podkomendant twierdzy Zamość (16 XII 1830 r.), doradca gen. Michała Radziwiłła, kwatremistrz generalny wojska (28 II 1831 r.), dowódca w bitwie pod Iganiami (10 IV 1831 r.), autor planu wyprawy na gwardię i zasadzki pod Ostrołęką, autor planu obrony stolicy (2 IX 1831 r.), prowadził rokowania z dowództwem rosyjskim (7 IX 1831). Autor „Pamiętników” z wojny 1830/31 r. Zginął tragicznie na wyspie Helgoland (4 VIII 1850 r.).

<sup>79</sup> Winno być: Kazimierz Aleksander Pułaski (1800–1838), pijar — zob. RM, t. XI, s. 197.

<sup>80</sup> Winno być: Tadeusz Krępowicki (1798–1847), ppor. artylerii — zob. RM, t. XI, s. 198.





Jan Zygmunt Skrzynecki

nia i widzenia rzeczy, to jest kto tym duchem nie chciał być przejętym, jaki oni wykazywali musiał paść ofiarą obydwóch nienawiści, a przynajmniej mocno przeplacić swoją śmiałość. Te trzy zatem sprężyny, każdy oddzielnie, lecz wszystkie do jednego dążyły celu, aby zupełnie zniweczyć zaufanie w Naczelnym Wodzu Skrzyneckim<sup>81</sup>, a którego postępowania odznaczały się ciągle najpiękniejszymi zasadami filantropijnymi — a postawienie na jego miejscu nowego Robespiera<sup>82</sup>, i tak umieli gmin swemi argumentami w skutku bitwy pod Ostrołęką wynikłej przekonywać, że wszystko prawie zarzucało Skrzyneckiemu, iż jego wyprawa tykocińska nie tylko była źle kombinowana, ale nawet w złym celu przedsięwzięta. I tak panowie Krukowiecki i Humiński dowodzili, iż nie było przedsięwzięciem wodza, aby pobiwszy gwardię, wyprawić osobny

mocny korpus na Litwę, tylko odsunąć wszystkie wojska od stolicy a zostawiwszy obronę nowo uformowanym batalionom i gwardii narodowej — tym łatwiej oddać Warszawę nieprzyjacielowi. Pan Prądyński dowodził, że chociaż on jako kwatermistrz generalny wojska cały plan wyprawy tykocińskiej ułożył, jednak szczęśliwy skutek nie mógł uwieńczyć tych najpiękniejszych kombinacji, gdyż Naczelną Wódz przeciwie jego radom i przedstawieniom stracił dwa dni czasu między Łomżą i Ostrołęką (nie przeczę, że ta strata czasu wiele za sobą złego przyniosła, lecz powód zatrzymania się był bardzo słuszny: nie mógł Skrzynecki póty naprzód z swym korpusem pod Gaczą<sup>83</sup> postąpić, póki nie odebrał wiadomości, że Łubieński<sup>84</sup> swym korpusem już zajął Nur), żądał przeto otwarcie po bitwie ostrołęckiej (przez klub Pułaskiego i swoją ambicją powodowany), aby Rząd Narodowy naczelne dowództwo wojska Skrzyneckiemu jako niezdolnemu odebrał a panu Prądyńskiemu udzielił. Zaś Rząd Narodowy zamiast dowództwa naczelnego, udzielił mu dymisję. Ponieważ nie tylko gu-

<sup>81</sup> Jan Zygmunt Skrzynecki (1787–1860), gen., naczelny wódz powstania listopadowego od 26 II 1831 r., nieudolnie dowodził pod Ostrołęką (26 V 1831 r.), odwołany ze stanowiska 12 VIII 1831 r. i wydalony z armii.

<sup>82</sup> Maksymilian François Robespierre (1758–1794), wybitny działacz jakobinów w czasie rewolucji we Francji, faktyczny dyktator po krwawym rozprawieniu się z opozycją, autor krwawego terroru, ostatecznie pozbawiony władzy i zgilotynowany.

<sup>83</sup> Gacz (Gać) — wieś nad Narwią, w pobliżu Łomży.

<sup>84</sup> Tomasz Łubieński (1784–1870), gen. dyw. — zob. RM, t. X, s. 138.

bernator miasta i dowództwa korpusu rezerwowego jazdy (Krukowiecki i Humiński) od swoich posad oddalonymi zostali, ale i kwatermistrz generalny, przeto tem samem mniemany klub patriotyczny a bardziej antypatriotyczny miał w swoim gronie potajemnych trzech dowódców a przyszłych szefów rządu anarchistycznego. Odtąd zaczęli jawnie działać w swoim zgromadzeniu, co przedtem tylko potajemnem było przedsięwzięciem tj. nie tylko zmiana naczelnego wodza, lecz bardziej zmiana Rządu Narodowego, odsunięcie pięciu członków, a szczególnie księcia Adama Czartoryskiego<sup>85</sup>, a oddanie całego rządu w jedną osobę tj. w ręce Lelewela<sup>86</sup>.

Przybywszy do Warszawy zaraz w pierwszych dniach przekonałem się o panujących frakcjach w całym wojsku, a szczególnie w korpusie artylerii. Dowódcą całej artylerii był wówczas generał Redel<sup>87</sup>. Dowódcą artylerii na linii bojowej był pułkownik Konarski<sup>88</sup>. Pierwszy i drugi dowódca przyjęli mnie oznaczającym bardzo sposobem swojego dla mnie szacunku. Lecz drugi zaraz mi powiedział w parę dni otwarcie, jego stosunki z Naczelnym Wodzem nie są na dobrej stopie, przytem powiedział mi: „Mam wyraźny rozkaz, abym żadnego oficera z korpusu Dwernickiego w linii bojowej nie umieszczał, tylko do garnizonowej służby przeznaczał, ale tobie radzę udaj się do Berna, ten ma największy wpływ na Naczelnego Wodza, wszakże tak dobrze się znacie, robiąc z sobą poprzednie kampanie. On ciebie może zaraz umieścić w baterii Gwardii, bo twoje starszeństwo tam się zawsze liczy, ja o tym pamiętam”. Podziękowałem



Adam Jerzy Czartoryski

<sup>85</sup> Adam Jerzy Czartoryski (1770–1861), książę. Od 1 XII 1830 r. prezes Rządu Tymczasowego, od 29 I – 15 VIII 1831 r. prezes Rządu Narodowego. Po samosądach sierpniowych opuścił powstańczą Warszawę, od 1833 r. na emigracji we Francji, gdzie skupił wokół siebie obóz konserwatywny, tzw. Hotel Lambert.

<sup>86</sup> Joachim Lelewel (1786–1861), wybitny historyk, działacz patriotyczny, członek Towarzystwa Patriotycznego, w czasie powstania prezes jego klubu. Po powstaniu opuścił kraj, skazany przez władze carskie na szubienicę. Na emigracji we Francji i Belgii.

<sup>87</sup> Jakub Antoni Redel (1769–1845), gen. bryg. W Noc Listopadową próbował przeciwdziałać powstaniu. 16 XII 1830 r. dowódca korpusu artylerii, 1 III 1831 r. dowódca rezerwy artylerii. Po kapitulacji Warszawy pozostał w mieście, ponowił przysięgę carowi, ale mimo to 20 X 1831 r. zesłany do Wołody. W 1833 r. wrócił do Warszawy.

<sup>88</sup> Tomasz Paschalis Seweryn Konarski (1791–1878), plk. artylerii. W powstaniu odznaczył się 19 II 1831 r. pod Wawrem. Walczył pod Grochowem, Iganiami i Ostrołęką. 16 IX 1831 r. przeszedł z gen. Ramorino do Galicji. Na emigracji we Francji.

Konarskiemu za jego otwartą poradę, a dowiedziawszy się, że Bem jest w Warszawie, starałem się go widzieć. Już pierwsze zdybanie mocno mnie zastanowiło, a po krótkiej rozmowie powiada mi pan pułkownik: „Po co panowie tutaj bez armat przyjeżdżacie”. Cóż miałem mu na to pytanie tak niedorzeczne mówić, jak z naturalną wzgardą zażartować odpowiadając: „Dla nas tu są armaty, my przysłaliśmy spod Stoczka 6 sztuk, spod Nowej Wsi — 3 sztuki, a spod Kurowa — 4 sztuki, a zatem dla mnie bateria się znajdzie, gdyż od innych dowódców co teraz baterie mają, słuszne mam prawo odebrać”. Lecz taka moja odpowiedź wkrótce dała mi się uczuć. W ciągu mojego przebywania w Warszawie doznałem wielkich grzeczności od wszystkich generałów, szczególnie od Redla i Konarskiego, tym mocniej zwróciły się różne uwagi na moją osobę, gdy prezentowany samemu Naczelnemu Wodzowi z uprzedzającymi dla mnie pochwałami przyjęty zostałem. Pamiętny ten dla mnie wieczór, nie mogę tylko szczegółowo jak się rzeczy miały opisać.

Szczególne zdarzenie przypadkowe zaznajomiło mnie z Gołuchowskim Mieczysławem<sup>89</sup>, którego doznał tyle przyjaznego postępowania od Andrzeja kochanego. Młody ten wojownik polski, nie tylko doznał uczynność Andrzeja nie tań, ale nawet szlachetnym swoim sposobem myślenia starał się udowodnić, ile ma dla niego wdzięczności. Po różnych naszych rozmowach radzi mi Mieczysław, abym koniecznie był osobiście u Naczelnego Wodza, gdyż (powiada): Jak sobie przypominam parę razy już o tobie mówiono, a najlepiej zrobię, jeżeli mnie pułkownik Bem przedstawi. Ale to być nie może — odpowiedziałem, — bo jako dawny kolega prosiłem o to pułkownika, lecz ten się zupełnie wymówił. „A zatem ja ci zrobię znajomość z panem Horodyskim<sup>90</sup>, a dalej bądź spokojnym”. Rzecz jednak trwała kilka dni, zanim mogliśmy wszystko dobrze ułożyć. W tym przeciągu czasu zdybał mnie książę Henryk<sup>91</sup> i kazał być u siebie, a gdy poszedłem oświadczył, że trzeba, abym koniecznie był przedstawionym Naczelnemu Wodzowi. Mówiąc, iż sam bywając tam co wieczór znajduje tego potrzebę. Mówiąc, że sam tego nie czyni, bo lepiej będzie, gdy kto inny mnie przedstawi. Powiedziałem księciu kto mnie będzie przedstawiać. Pochwalił ten wybór książę Henryk i powiada: ja tam będę. Przychodzimy zatem z panem Horodyskim, nie zastaliśmy samego Skrzyneckiego, więc ja mocno zmartwiony powiadam — to moje takie szczęście. Lecz mój przewodnik powiada: „Tem lepiej z samą generałową pierwej się poznamy, a potem już łatwiej nam przyjdzie — wszak i do Pana Boga wpierw przez aniołów się udają”. Miał w tem podobną słuszną przyczynę — jakoż weszliśmy na pokoje.

Zastaliśmy parę osób, lecz i generałowej w salonie nie było. Na koniec weszła. Powiadają jej kto jestem. Zaraz mnie uprzedza swemi grzecznościami i powiada: „My oboje jesteśmy kompatrioci, powinniśmy sobie być pomocnymi,

<sup>89</sup> Mieczysław Gołuchowski, ppor. W powstaniu 30 VI 1831 wszedł do 2 pułku, a następnie w sztabie Naczelnego Wodza. Do 2 pułku wrócił 5 IX 1831 r.

<sup>90</sup> Franciszek Ksawery Horodyński (1811–1863), ppor. W powstaniu od 24 I 1831 r.

<sup>91</sup> Książę Henryk, osoba nie zidentyfikowana.



choć mój mąż bardzo ma w dobrej pamięci tak zasłużonego oficera, jednak ja nie dam nikomu pierwszeństwa mu wziąć". W pół godziny dopiero nadjechał sam Skrzynecki. Już było w salonie dużo zgromadzonych, między innymi znajdowali się: książę Henryk i Sapieha<sup>92</sup>, Antoni Ostrowski<sup>93</sup> i Męciński<sup>94</sup> wojewodowie, Starzyński Maciej<sup>95</sup>, Małachowski<sup>96</sup> kasztelan i wielu innych, którzy równie jak ja mieli być przedstawionymi... Przyszła kolej na mnie w kole, które do tego uformowaliśmy. Gdy Horodyski przede mną stanął i prezentował kapitana, zaraz po wymienieniu mego nazwiska podał mi rękę Naczelny Wódz i powiada: „Pragnąłem pana kapitana poznać, o którego waleczności i zdolnościach tyle słyszałem”. Gdy mu oświadczyłem, iż z nieśmiałością śmiem polecić się jego pamięci, powiedział: „Ten który dowodził artylerią pod Stoczkiem, może śmiało być przekonany iż nie będzie zapomnianym”. Obeszła kolej prezentacji, towarzystwo przybrało już zaraz postać grona familijnego, sam Skrzynecki odpiął szpadę i wszystkich zaprosił siedzieć. Sama zaś pani generałowa dla mnie bliżej kanapy miejsce wynalazła tak, że ciągle z damami tj. siostrą generała i krewną generałowej w konwersacji byłem, jak gdybyśmy od dziesięciu lat już się znali. Na koniec gdy do herbaty robiono przygotowania, chciałem wyjść incognito, ale sama mi generałowa powiedziała: „Niech pan swoją bytnością u nas nie uważa, że to w Warszawie, tylko że jesteśmy w naszych stronach w Galicji”. Obecni mojej prezentacji byli i wojskowi a między innymi Rzewuski<sup>97</sup> oficer artylerii, któremu nie bardzo się podobało tak grzeczne mojej osoby przyjęcie w pokojach Naczelnego Wodza. Nie tylko że widział oboje generałostwa dla mnie łaskawych, ale przyjacielskie ze mną przebywanie księcia Henryka mocno mu zawadzało. Tyle Kruszewski<sup>98</sup> wówczas podpułkownik 5 ułanów i Cetner oświadczyli mi później, że im także oddanie sprawiedliwości moich zasług wiele uczyniło przyjemności. Z powodu tylu osób przytomnych mojej prezentacji zaraz innym zazdrosnym było wiadomem sposob, jakim mnie przyjął Skrzynecki. Zaś mój kolega Rzewuski drugiego dnia korpusowi artylerii doniósł, że ja byłem u Naczelnego Wodza. W parę dni przychodzę do sztabu artylerii, a generał Redel obracając się do mnie powiada: „Kapitan odbierzesz dowództwo 5 baterii, która się nowo ma uformować stosownie do polecenia Naczelnego Wodza”. A zatem już byłem mianowany dowódcą z woli Naczelnego Wodza, lecz drugiego dnia po różnych potajemnych

<sup>92</sup> Eustachy Sapieha (1797–1860), książę, ziemianin — zob. RM, t. X, s. 142.

<sup>93</sup> Antoni Ostrowski, ppor. W powstaniu w 3 i 12 pułku.

<sup>94</sup> Konstanty Męciński, por. W powstaniu w 3 baterii lekkiej artylerii konnej. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus.

<sup>95</sup> Maciej Starzyński, osoba nie zidentyfikowana.

<sup>96</sup> Stanisław Małachowski (1770–1849), senator–kasztelan, gen. bryg. W powstaniu 6 XII 1830 r. regimentarz województw krakowskiego i sandomierskiego, zajął się tworzeniem pułków nowej formacji, zasiadał w Sejmie Powstańczym, 11 VIII 1831 r. senator–wojewoda. Zmarł w Końskich.

<sup>97</sup> Leon Rzewuski, ppor. artylerii — zob. RM, t. XI, s. 190.

<sup>98</sup> Ignacy Marcei Kruszewski (1799–1879), plk. W powstaniu od 4 XII 1830 r. jako adiutant połowy gen. Chłopickiego, następnie od 26 I 1831 r. Naczelnego Wodza ks. Radziwiłła i od 6 II 1831 r. gen. Skrzyneckiego. 16 IX 1831 r. przeszedł z gen. Ramorino do Galicji. Na emigracji we Francji i Belgii.



frakcjach i intrygach, robi się ogromne zamieszanie w całym korpusie artylerii. Redel i Konarski odsuniętymi zostali od dowództwa tej broni i na ich miejsce „le heros de jours” tj. podpułkownik Bem naczelnym samowładnym wielkim mistrzem całej artylerii ogłoszonym został.

Było to dnia 14 lipca, ale jak się zastanowiłem, gdy po zmianie tego dowództwa pan pułkownik innego kapitana młodszego ode mnie na dowódcę baterii przeznaczył... Prawda gdy mu powiedziałem, że ja nie przyszedłem służyć Ojczyźnie koniecznie jako dowódca lecz jako żołnierz, więc spodziewam się, że jako kanonier miejsce mieć będę — tak moja odpowiedź mocne na nim zrobiła wrażenie i zapewnił mnie, że ta zmiana dowództwa 5 baterii musiała z innych powodów nastąpić, bynajmniej aby mi chciano ubliżyć i ja mogę być pewnym, że wkrótce ważniejsze dowództwo jak wzmiankowana bateria otrzymam. Tymczasem ciągle miałem oddzielne dowództwo rezerwy artylerii konnej i oprócz tego komendę szanśca Wolskiego, która to komenda, przewidując niewątpliwe podstąpienie nieprzyjaciela pod Warszawę dało mi nadzieję, iż w tym powierzonym mi punkcie będę miał pole mojej Ojczyźnie znaczne ponieść usługi.

Po ustanowieniu nowego naczelnika artylerii nowe wyszły postanowienia w tej broni, utrudniające zupełnie awanse dla młodzieży. Nie zaprzeczam, iż słuszną jest rzeczą, aby młodzież sposobila się w teoretycznych wiadomościach nauki artylerii, lecz w czasie tak zaciętej wojny utrudniać postęp tego zawodu jest to odstręczyć od służby tak niewdzięcznej jaką jest artyleria i chcieć, aby przechodzili do innej broni. Ja mając z sobą dwóch młodych giermków, którzy nie tylko szlachetnym sposobem myślenia, ale już dawszy dowody zimnej odwagi i męstwa, swoich towarzyszy przywiązanie a starszych szacunek zyskali. Obydwóch tych Leonarda i Romualda, prosiłem Bema, aby ich umieścił w swojej baterii lecz daremne moje żądania. Gdy na koniec widziałem, że nie tylko pomocą im stać się nie mogę, ale nawet dlatego, że są moimi krewnymi, szkodzić im w ich karierach mogę — udałem się do księcia Henryka, aby ten im wyrobił miejsce w Legii Nadwiślańskiej w stopniu podporuczników. Zostali zatem jeszcze tego samego dnia Naczelnemu Wodzowi przedstawieni, którego — jak zwykle w podobnych zdarzeniach bywa — żądał od sztabu artylerii obydwóch stanu służby. Sztab artylerii czyli już wówczas sam pułkownik Bem rozkazał, abym ja także takowe uczynił przedstawienie, co w ten moment uczyniłem i dla pamięci w tym zbiorze moich zdarzeń umieszczam na końcu, ale nie podobało się dowódcy artylerii, iż tyle rzetelnych pochwał oddałem tym młodym rycerzom i jestem aż nadto przekonany, iż jemu mają tylko zawdzięczać, że nie zostali mianowani oficerami.

Trzeba na koniec o tej wielkiej prawdzie wiedzieć, że już w drugiej połowie lipca wszyscy rozumujący nad wypadłymi zdarzeniami aż nadto dobrze widzieli bliski upadek naszej świętej sprawy. Cóż zatem było najlepszego do robienia. Ubijać się o wyższy stopień! Mnie ofiarowaniem było łatwe przejście do kawalerii w stopniu podpułkownika do pułku tak dystyngowanego Karabinierów. Był nawet moment, w którym chciałem to uczynić, ale moja miłość własna wzięła przewagę nad wszystkim i na koniec nie chciałem zostawić tego

triumfu memu adwersarzowi, że musiałem wyjść ze służby artylerii — więc wszystkim na przekorę zostałem... tego nie żałuję. Bo dosyć jest dla nas ozdoby nosić czarny aksamitny kołnierz — zostałem zatem w Warszawie z tym mocnym przekonaniem, iż jeżeli przyjdzie do stanowczej bitwy, ja niezawodnie na linii bojowej umieszczony zostanę, albo gdy nieprzyjaciel podstąpi pod mury Warszawy, ja będę miał najpiękniejszą porę odznaczyć się, lub umrzeć za sprawę tak wielką. Zatrudnienia moje były przytem dosyć znaczne. Rano już o piątej godzinie musztrowaliśmy kanonierów przy działach. Potem około dziewiątej wyjeżdżałem do fortyfikacji mojego wydziału, ażeby po południu w sztabie artylerii zdać raport. Tym sposobem dnia schodziły a z każdym upłynionym jawne przybliżenie ogromnej burzy i nawalności widziałem. W tym samym czasie tak gwałtownej odmiany mojego dowództwa 5 baterii siedział na głównym odwachu Krępowiecki<sup>99</sup> za niesubordynację względem pułkownika Konarskiego. Przedmiot ten nadto mało znaczący, abym go szczegółowo opisywał, lecz co do mojej osoby muszę jednak umieścić. Dowiedziawszy się pan Krępowiecki o moim zdarzeniu przesyła do mnie z prośbą, abym go na odwachu Krakowskiego Przedmieścia odwiedził. Jak to nie uczynić, to usługa dobrego kolegi jak chrześcijańska chorego odwiedzić, wszak i ja w moich młodych latach nieraz te ustronia zwiedzałem, poszedłem zatem nie spodziewając się, jakie mnie propozycje zdybią. Po przewitaniach i pocieszeniach, jakie się zwykle w takich zdarzeniach mówią, zaczęliśmy o zdarzeniach obecnych siły zbrojnej, o ich poruszeniach i Naczelnym Wodzu rozmawiać, ale się zapomniałem, gdy mi już stanowczo powiedział Krępowiecki, że w tych dniach zmiana Naczelnego Wodza nastąpi i że cały porządek rzeczy inną postać przybierze. Dał mi do poznania, że on ma być jeżeli nie pierwszą to jedną z pierwszych figur. Proponował mi zatem, abym wszedł do Klubu Patriotycznego i abym był zupełnie spokojnym, że dotąd nie ma jeszcze dowództwa baterii, bo wkrótce brygadą będę komenderować. Szczególna łaska, ale ja nie robiłem żadnej ogródki w mej odpowiedzi. Powiedziałem otwarcie, że te kluby i te wszystkie działania do niczego dobrego prowadzić nie mogą, bo zaufanie żołnierza w teraźniejszym Naczelnym Wodzu będzie, jeżeli nie zupełnie zniszczonem to przynajmniej osłabionem przez takie postępowanie. A wprowadzenie nowych dowódców i naczelników rządu może za sobą prawie zupełną anarchię przyprowadzić, a tem samem prędzej nasz upadek spowodzić. Spełniły się nieszczęściem moje słowa.

Właśnie w tej porze przybył z szczątkami korpusu Giełguda<sup>100</sup> z Litwy generał Dembiński<sup>101</sup>. Okrzyk zatem publiczny przez organ klubistów był całkiem

<sup>99</sup> Tadeusz Krępowiecki (1798–1847), ppor. artylerii — zob. przypis 80.

<sup>100</sup> Antoni Giełgud (1792–1831), gen. dywizji. W powstaniu dowódca 1 bryg. 1 dyw. piechoty. 19 II – 25 II 1831 r. odznaczył się w bitwach pod Wawrem i Białolęką. Wysłany z 3 dyw. piechoty na Litwę, gdzie objął dowództwo nad całością wojsk powstańczych. Po serii dotkliwych porażek zdecydował się przejść z rozdzieloną częścią swych wojsk do Prus. 13 VII 1831 zginął w czasie przechodzenia granicy pruskiej, zastrzelony przez kpt. Stefana Skulskiego.

<sup>101</sup> Henryk Dembiński (1791–1864), gen. dyw. — zob. RM, t. X, s. 148.

za tym naczelnikiem. Wojska nasze już były skoncentrowane pod Bolimowem, bo siły naszych najezdników około Łowicza obkopane zagrażającą już mieli postać, ale tylko na pozór, gdyż jeszcze był moment, w którym pomyślnie można było nad Paszkiewiczem<sup>102</sup> odnieść zwycięstwo. Ale siła moralna w Naczelnym Wodzu zniknęła a także naszych reformatorów bardzo zły wpływ uczyniły nie tylko na dowódców korpusów, ale nawet komendantów pułków i batalionów. Nawet podporucznicy mniemali się być zdolnymi dowodzić całą armią. Zaczęto w Izbach Sejmowych otwarcie powstawać naprzeciw Skrzyneckiemu, a zatem wysłano z grona Sejmu Narodowego posłów do wojska dla przekonania się o duchu i stanie wojowników. Cóż stąd wynikło. Sejmiki — że tak powiem buntownicze wśród obozu i żołnierzy, którzy tylko posłusznymi być powinni. Na takich bezskutecznych burzliwych wstrząśnieniach postępowania Skrzyneckiego drogi czas dla ogólnego dobra marnowano, a nieprzyjaciel w tym czasie wzmacniał swoje siły w liczniejsze wojska i ciężką artylerię potrzebną do szturmów Warszawy. Odebrano już po różnych stokrotnych naradach dowództwo Skrzyneckiemu i oddano Dembińskiemu, który pomimo paru swoich szczęśliwych zdarzeń żadnych umysłowych własności nie posiadał. Wtem nastąpiła okropna noc 15 sierpnia, w skutku której wojsko nie mogło tylko pod Warszawę się cofnąć, ażeby zanim najezdników szczęśliwie z rodzinnej ziemi wypędzić domowego burzyciela uśmierzyło. Otóż skutki Klubu Patriotycznego!

Stało zatem wojsko naokoło Warszawy i o ile miało to pozór bardzo imponujący, bo nie tylko postawa żołnierza była bardzo wspaniała, ale i duch i chęć do boju zajmowały każdego i szczęśliwy kto w szeregach tego wojska się liczył. Ja zostałem zaraz z przejściem wojska pod Warszawę rozkazem dziennym w dniu 17 sierpnia przeznaczony na dowódcę 3 baterii artylerii konnej. Nie mogę zatem powiedzieć inaczej, tylko wynadgrodzono mnie jak najświetniej, że tak długo czekałem, bo dostałem najprzód starą baterię kompletną (gdyż 5 bateria tylko 6 dział miała, zatem niekompletna), moja z 4 dział i 4 granatników, wszystko po 6 koni zaprzęg, chociaż inne baterie nie miały tylko po 4 konie, słowem najpiękniejszą baterię. Po przejściu sił nieprzyjacielskich przez Wisłę i gdy takowe zaczęły się koncentrować pod Łowiczem, zaczęto dopiero silnie pracować około szańców Warszawy. Szczególnie pod Wolą, Powązkami i Paryżem — wezwano zatem wszystkich mieszkańców, aby śpieszyli do robót, wszyscy kto tylko jest zdolny rydel i łopatę podnieść, wszyscy zatem starzec i młody wyrostek obojga płci na wyścigi śpieszyli być pomocą krajowi, codziennie zatem widzieliśmy z każdego obwodu miasta wychodzące tłumy mieszkańców do okopów, poprzedzone muzyką narodową, za nimi duchowieństwo świeckie i zakonnicy klasztorów, dopiero następowały dziewczęta mające w kwiaty ubrane swoje łopatki. Dopiero oficerowie, weterani i ludzie różnego stanu szli w tym wzorowym poświęceniu się, aby swoimi siłami jeżeli nie

<sup>102</sup> Winno być: Iwan Paskiewicz (1782–1856), feldmarszałek rosyjski — zob. RM, t. X, s. 143.



w otwartym boju, to przynajmniej tak ważną usługą byli pomocnymi. Otóż to kraj szczęśliwy, co takich ma obywateli! Nie raz wykrzyknąłem... bo Rzym i Ateny większych nie czynili poświęceń jak nasi Polacy... Powinności moje nie pozwalały mi być z rana pomocnym przy okopach, bo musztra i inne powinności do mojej służby przywiązane zatrzymywały mnie albo w samej Warszawie, albo na objeździe innych baterii. Dopiero po godzinie będąc wolnym zawsze jeździłem i do drugiej albo trzeciej godziny pracowałem moimi rękoma, myśląc nieraz, że w tych samych okopach własny sobie grób przeznaczam. Nie mając własnego rydla starałem się wyręczać starszych już ludzi, którzy moralnem usiłowaniem fizyczne siły wzmacniali. Nieraz mi się zdarzyło słyszeć, biorąc rydel od zgrzybiałego: „Dziękuję ci kapitanie, że mnie wyręczasz, ja już po raz trzeci przy tych okopach pracuję”. Trafiało się czasem młode mężatki i młode panienki wyręczyć, ale to wszystko z miłości Ojczyzny... Usiłowania zatem publiczności były tak wielkie, że wkrótce wszystko prawie ukończonem zostało i niezawodnie, gdyby korpus Ramorina i Łubieńskiego był się razem znajdował, najezdnik naszego narodu swój grób byłby w tych szańcach znalazł.

W pierwszych dniach lipca dostałem bilet na kwatery przy ulicy Leśno [Leszno] w domu pana Skarzyńskiego<sup>103</sup>, podpułkownika strzelców konnych byłej gwardii. Człowiek brudny, chciwy i tem samem przeciwny wszystkim naszym działaniom, bo nie tylko że jego dom nie czynił mu zwyczajnej wielkiej intraty, nie tylko że mu za kwaterek oficerów nie płacono, ale co najgorsze, nie pobierał tak ogromnej pensji podpułkownika, którą za Konstantego regularnie pobierał. Naturalnie zatem ześmy z sobą nie byli w dobrych związkach, pomimo dawnej z obozu znajomości. Żona jego, młoda przystojna kobieta, ale nie w moim guście bardzo. Jej matka jednak jak na przekorę córce jeszcze przystojniejsza, a do tego rozwódka grzeczna. Już sobie wyobrażam, że czytelnik łaskawy uśmiecha się nieco złośliwie i chce swoją wyobraźnią przejrzeć moje w tym domu przebywanie. Ale niesłusznie, bo pani Zabokrzycka pomimo wielu powabów swoich lulkę paliła, a to mnie bardzo odrażało i nie mogłem prawie na to patrzeć, gdy na ganku po obiedzie siedziała.

Ale tu nadchodzi wierne opisanie jeszcze jednej familii w tym samym domu mieszkającej, o której różnie różni może by sądzili, ale „Honni-soit-qui-mal-y-pense”<sup>104</sup>. Na tym samym piętrze od frontu (bo moje pokoje były na dziedzińcu) mieszkał pan Dłużewski<sup>105</sup> z żoną, jedną córką zamężną za majorem Dunin<sup>106</sup>, ale mąż szczęściem gdzieś był w rezerwie pod Krakowem, z czterema córkami pannami, z których dwie już słuszne, a dwie mniejsze miały guwernantkę. I właśnie tak przeznaczenie chciało, aby sama guwernantka była

<sup>103</sup> Ambroży Skarzyński (1787/89–1856/68), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

<sup>104</sup> Honni soit qui mal y pense — hańba temu, kto o tym źle myśli.

<sup>105</sup> Marceł Dłużewski, obywatel ziemski, ppor. w powstaniu od 15 VI 1831 r. w korpusie Giełguda. Po powstaniu wrócił do Warszawy 20 III 1832 r., złożył przysięgę wierności carowi i wyjechał do Siennicy.

<sup>106</sup> Julian Tadeusz Dunin (1801–1885), mjr. W powstaniu od 6 II 1831 r. Walczył pod Zakrzewem, Dobrem, Grochowem, Dębem Wielkim, Rudką, Ostrołęką i Warszawą. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus.

z wszystkich najładniejsza. Oprócz tego liczny dwór kobiet był także jeden syn mający najwięcej lat osiemnaście, już mniemany oficer pospolitego ruszenia. Starszy jego brat znajdował się w Litwie przy pułkowniku Koss<sup>107</sup> jako oficer kwatermistrzostwa. Pan Dłużewski obywatel województwa mazowieckiego, niegdyś mieszkaniec w Belzkim, a spokrewniony z rodziną Kunaszowskich — dziedzic majątności Siennica w obwodzie Stanisławowskim, bawił ciągle od początku naszego powstania w stolicy, urzędując w komisji wojewódzkiej jako prezes Rady Obywatelskiej. Człowiek staropolskich obyczajów i sposobu myślenia, nie żałujący bynajmniej swoich włości, chociaż tam największy teatr wojny się odbywał, ubolewający tylko nad przyszłością ludzi, którzy jeszcze tyle będą musieli cierpieć od swoich najezdników. Mówiąc o sobie, że wkrótce będzie wolnym Polakiem, bo jego wiek już długiego życia nie obiecując uwolni go od naszych najezdników prześladowań. Po kilku dniach mojego z nimi w tak bliskim sąsiedztwie mieszkania, widząc że tak najwięcej w domu przebywam, dali do poznania abym ich odwiedził, co na koniec zrobiłem. Znalazłem całą rodzinę w wielkim patriotycznym uniesieniu i pomimo najniepewniejszych wiadomości, gdy z Litwy wrócił Dembiński, o swoim synie, bo jedni mówili że zginął, inni, że do niewoli się dostał, wszystko z największym znieśli heroizmem. Miałem zatem poznawszy się z nimi dobrze, tak przyjacielski dom, że jakbym do ich rodziny należał. Feliks Piegłowski<sup>108</sup> również jak ja bywał, bo w mojej mieszkał kwaterze.

Pani Duninowa młoda jeszcze osoba, bo najwyżej liczyła lat 23 a już 5 lat mężatką, widać że nie z skłonności serca to połączenie nastąpiło, tylko że rodzice pięć córek mieli, nie chcieli zdarzenia awanturnego<sup>109</sup> opuścić, przytem przystojna i obyta w świecie, wiele miała powabów w swoim towarzystwie. Starsze dwie panny wzdychały za dwoma oficerami z 3 pułku liniowej piechoty i zapewne, jeżeli szczęśliwie powrócą do kraju, połączenie nastąpi. Guwernantka zaś była obojętną dla wszystkich żółtych, amarantowych i czarnych kołnierzy, póki korpus Dembińskiego z Litwy nie powrócił i póki Feliks nie zaczął ze mną mieszkać, dopiero panna Niedziałkowska<sup>110</sup> zaczęła łaskawszym na nas okiem spoglądać i wiele łask i względów dla Feliksa okazywać. I nie można inaczej powiedzieć, tylko pod względem rysów twarzy skończona piękność, blondynka jasna, płci bardzo delikatna, wyjąwszy sposób mówienia, nie miała uprzyjemniającej całą jej postawę. Brat tylko panien, któremu na imię było Erazm, młody zagorzały chłopiec a na nieszczęście wplątany już w tak młodym wieku do Klubu, więc idee najoryginalniejsze snuły się po głowie. Rodzice zatem mocno mnie prosili, abym temu młodemu chłopcu moje uwagi i przestrogi nie szczędził. Trzeba na koniec tego nieszczęścia, aby ten młody niedoświadczony równie do tych okropności w dniu 15 sierpnia popełnianych gorli-

<sup>107</sup> Franciszek Koss (1792–1841), plk — zob. RM, t. XI, s. 193.

<sup>108</sup> Feliks Józef Piegłowski (1808–1871), kpt. — zob. RM, t. X, s. 155.

<sup>109</sup> Awanturnik — przewaga, wyższość, zaleta, korzyść, zysk.

<sup>110</sup> Niedziałkowska — osoba nie zidentyfikowana.

wie początkowo należał, a ja chcąc go spomiędzy tej zgrai do domu wyprowadzić, tylko co kulą w łeb nie dostałem. Rzecz się tak miała: Dnia 15 sierpnia grano już po raz trzeci nową operę w teatrze narodowym „Fra Diabolo”<sup>111</sup> bardzo ładną operę. Karol Niemcewicz<sup>112</sup>, przyszedłszy do mnie prosi, abyśmy razem poszli, bo może tak prędko ta sztuka nie będzie przedstawiana, a zatem aby nie stracić sposobności widzenia pięknej opery, więc schodzimy się wcześniej w Ogrodzie Krasińskich, ażeby stamtąd pójść do parteru, gdy jeszcze próżne ławki będą do zajęcia.

Przychodzimy przed drzwi parterowe, ale jeszcze są zamkniętymi, wchodzimy zatem na salę readową obok gdzie odbywały się posiedzenia tak mniemane towarzystwa patriotycznego. Ale na wstępie słyszymy, jak Pułaski przemawia, iż do szczęścia i pomyślności Narodu koniecznie potrzebnem, aby jako zdrajcy Ojczyzny zostali ukarani: Skrzynecki, Czartoryski, Łubieński, Załuski<sup>113</sup>, Skarzyński<sup>114</sup> — generałowie: Dziekoński<sup>115</sup>, Jankowski, Bukowski, Hurtig, Sałecki, Redel, Bontemps, Pawłowski<sup>116</sup>, Chrzanowski<sup>117</sup>. Usłyszawszy tak pomieszane nazwiska najgodniejszych ludzi z prawdziwymi zdrajcami, poszliśmy w ten moment, a że wkrótce i teatr otworzono, zajęliśmy wygodne miejsca i już czekaliśmy rozpoczęcia uwertury. Po drugim akcie wstał Niemcewicz i poszedł do bufetu. Do mnie się już nie mógł docisnąć. Ale przy skończeniu sztuki bierze mnie raptem za rękę i powiada: „Zmiłuj się, chodźmy na pomoc księciu Adamowi Czartoryskiemu, w ten moment Klub Patriotyczny wyszedł wieszać zdrajców a naprzód prezes Rządu Narodowego<sup>118</sup>. Spieszymy zatem obadwa na Krakowskie, ale już na rogu Miodowej ulicy i Senatorskiej zdybaliśmy pija-

<sup>111</sup> „Fra Diabolo”, właściwie Fra Diavolo („Brat diabeł”), przewisko herszta rozbójników neapolitańskich Michele Pezza (1771–1806), który wstąpił w służbę króla neapolitańskiego Ferdynanda I i prowadził walki partyzanckie z Francuzami, mianowany pułkownikiem, schwytany i powieszony przez Francuzów, stał się bohaterem legend ludowych, pieśni i opery komicznej D. Auber’a *Fra Diavolo* (1830 r.).

<sup>112</sup> Karol Ursyn Niemcewicz (1797–1867). W powstaniu marszałek powstania brzeskiego, dowódca grupy powstańców w Puszczy Białowieskiej, poseł 15 IX 1831 r. Po powstaniu na emigracji we Francji.

<sup>113</sup> Józef Załuski (1787–1866), gen. bryg. — zob. RM, t. XI, s. 195.

<sup>114</sup> Ambroży Skarzyński (1787/89–1856/68), gen. bryg. lub Kazimierz Skarzyński (1792–1856/57), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

<sup>115</sup> Kazimierz Dziekoński (1779–1849), gen. bryg. W powstaniu dowódca 2 brygady dywizji strzelców konnych, walczył pod Wawrem, 22 VII 1831 r. gubernator Pragi, po kapitulacji Warszawy organizował ewakuację sprzętu wojskowego do Modlina, 28 IX 1831 r. wziął dymisję, 10 X 1831 r. przybył do Warszawy i złożył przysięgę wierności carowi, mimo to wywieziony do Wologdy, wrócił w 1833 r.

<sup>116</sup> Antoni Wincenty Pawłowski (1781–1850), gen. bryg. W powstaniu dowódca 2 bryg. 1 dyw. piechoty, 10 I 1831 r. organizator siły zbrojnej woj. plockiego i augustowskiego, od 26 III 1831 r. dowódca zakładu ogólnego piechoty, po kapitulacji Modlina przybył do Warszawy i ponowił przysięgę wierności carowi.

<sup>117</sup> Wojciech Chrzanowski (1793–1861), gen. bryg. W powstaniu 4 I 1831 r. podkomendant twierdzy Modlin, 26 I 1831 r. w Kwatermistrzostwie Generalnym, 18 II 1831 ranny pod Wawrem, 26 II 1831 r. szef Sztabu Głównego, 3 V 1831 dowódca oddzielnego korpusu dla wsparcia gen. Dwernickiego w wyprawie na Wolyń, pobity pod Lubartowem przez Kreutz’a, wycofał się do Zamościa, 20 VI 1831 r. w marszu odwrotnym przeszedł Wisłą na lewy brzeg, 7 VII 1831 dowódca korpusu do obrony Warszawy od południa, odniósł sukces pod Mińskiem za co został 31 VII 1831 r. mianowany gen. dyw., gubernator Warszawy mianowany przez gen. Krukowieckiego. Po kapitulacji pozostał w Warszawie i złożył przysięgę na wierność carowi, wyjechał do Krakowa, a później do Francji, zamieszkał w Paryżu i tam zmarł.

<sup>118</sup> Adam Jerzy Czartoryski był prezesem Rządu Narodowego w okresie od 29 I do 15 VIII 1831 r.



nego żołnierza, co od Zygmunta do nas wychodzi i powiada: „Panowie nie wieszają zdrajców. To panowie sami muszą być zdrajcami!”. Chciałem w ten moment zwrócić ku domowi, ale Niemcewicz, którego mieszkał w Zamku Królewskim prosił mnie, abym z nim poszedł. Chciał tylko zabrać z sobą swoje papiery, bo słusznie można było rabunku się obawiać i pójść ze mną do mojego mieszkania, bo pani Dłużewska była jego ciotką rodzoną. Wychodzimy na plac Zamku, ale już widzimy pełno pozapalanych latarni, pospólstwo krzyczy ogromnie: „Wieszaj, wieszaj zdrajce!!!”. Zbliżyliśmy się ku gminowi, a wtem blisko mnie przemyka się szalencie młody Erazm, chcę go złapać i gwałtem przetrzymać, ale sam natłokiem jestem pchnięty ku miejscu popełnionych zbrodni. Widziałem zatem jak już zamordowanego Jankowskiego ciągniono na latarnię, lecz poprzednio Puławski umazał w krwi ręce, obróciwszy się do pospólstwa powiada: „Patrzcie to drzewo wolności kwitnie”. Wtem pociągniono już nieżywego na górę, a żołnierz gwardii narodowej, stojący za mną, na wiwat z radości za moim uchem strzela i o włos co mnie się nie dostało. Ale miasto mnie trafia na drugim piętrze mamkę przy dziecku pani Puszetowej. Mała omyłka, zamiast żołnierza zginęła kobieta od kuli.



Karol Ursyn Niemcewicz

Po ukończonej egzekucji na Jankowskim, widziałem jak wyprowadzono Hurtiga, ale ten chociaż nie był pokaleczonym, jednak już był bez przytomności. Nie mogłem widzieć tych zdrożności i mego Erazma nie złapałem i Niemcewicz gdzie się podział, a zatem wróciłem ku domowi, już od Zygmunta idąc na ulicę Senatorską zdybałem z nową zgrają idącego pana Leskiego<sup>119</sup>, którego zamiast aby przy swoim pułku się znajdował, bruk warszawski czyścił. A że mój dawny znajomy, jak się masz do mnie powiada. Ja mu naturalnie odpowiadam, że źle się mam, bo honor całego Narodu Polskiego jest takim ohydny postępowaniem nadwyreżonym. „Ha co to znaczy, tylko wieszać wszystko na kogo jest podejrzenie, to potem zobaczysz jak będą inaczej wszyscy panowie tak w rządzie narodowym jako i w wojsku pełnić swoje obowiązki”. Otwarcie mu zaraz powiedziałem: „A dlaczego ty nie przy swoim pułku jesteś”, odpowiedział mi „Bo ja tutaj potrzebniejszy”. Więc pomyślałem kto go tu przysłał,

Po ukończonej egzekucji na Jankowskim, widziałem jak wyprowadzono Hurtiga, ale ten chociaż nie był pokaleczonym, jednak już był bez przytomności. Nie mogłem widzieć tych zdrożności i mego Erazma nie złapałem i Niemcewicz gdzie się podział, a zatem wróciłem ku domowi, już od Zygmunta idąc na ulicę Senatorską zdybałem z nową zgrają idącego pana Leskiego<sup>119</sup>, którego zamiast aby przy swoim pułku się znajdował, bruk warszawski czyścił. A że mój dawny znajomy, jak się masz do mnie powiada. Ja mu naturalnie odpowiadam, że źle się mam, bo honor całego Narodu Polskiego jest takim ohydny postępowaniem nadwyreżonym. „Ha co to znaczy, tylko wieszać wszystko na kogo jest podejrzenie, to potem zobaczysz jak będą inaczej wszyscy panowie tak w rządzie narodowym jako i w wojsku pełnić swoje obowiązki”. Otwarcie mu zaraz powiedziałem: „A dlaczego ty nie przy swoim pułku jesteś”, odpowiedział mi „Bo ja tutaj potrzebniejszy”. Więc pomyślałem kto go tu przysłał,

<sup>119</sup> Stanisław Leski (1799–?), pplk — zob. RM, t. X, s. 149.

jego dawni protektorowie tj. Krukowiecki i Humiński. Poszedłem dalej ku domowi Senatorską ulicą, a przechodząc koło kawiarni pani Doroit, gdzie co dzień prawie wieczór piliem herbatę, jeżeli nie byłem proszonym. Wstępuję zobaczyć kogo ze znajomych i napić się herbaty, bawimy razem kilku znajomych przy herbacie i lulce więcej już pół godziny, na koniec wychodzimy do domu: Lubomirski Adam<sup>120</sup>, Starzeński Wojciech<sup>121</sup> i ja w bramie będąc, słyszymy ogromne krzyki pospólstwa, lecz ich naczelnika, którego nimi dowodzi i prowadzi za wolskie rogatki wieszać Maliata<sup>122</sup>, Szymanowskiego<sup>123</sup> i wielu innych. Był to tym naczelnikiem dowodzącym pan Załęski<sup>124</sup>, którego najokropniejsze popełnił zbrodnie — minęła nas ta zgraja, poszła prosto na Elektoralną ulicę, a my w prawo przez Bielańskie na Tłumackie. Lubomirski poszedł do hotelu Wileńskiego, a ja na Leszno ku Karmelitom sam jeden, ale na tej ulicy największa panowała cichość, jak gdyby nic szczególnego nie wydarzyło się w Warszawie. Co to za przerażające uczucie w człowieku się tworzy zupełnie nowego rodzaju tj. uczucie rozpacz i wstydu tak zhańbionego honoru narodowego. Sam idąc z Tłumackiego aż naprzeciw Karmelitów miałem czas rozpoznać obecność całego naszego położenia i żadna mnie w ciągu tego przechodu ani bojaźń ani trwoga nie przerażała, dopiero gdy przyszedłem pod bramę i kilka razy dzwonić musiałem na stróża, przyszły mi okropne wyobrażenia, jak łatwo można być w terażniejszym zdarzeniu od pospólstwa rozhukanego najniewinniej zamordowanym. Ale otworzono mi bramę, za ledwo wszedłem na dziedzińiec pytają mnie z góry panny, bo matka już w łóżku leżała, czyli nie widziałem Erazma. Powiedziałem, że zapewne zaraz przyjdzie z Niemcewiczem i prawie zgadłem, bo w pół godziny przyszli obadwa. Feliks już był w domu, długośmy przeto o tem tak pamiętnem bezprawiu z sobą gadali, a co spać to bardzo mało podobno obadwa mogliśmy, bo trudno, aby przy takich wypadkach sen się udał. Nasz gospodarz jednak, pan podpułkownik nie ufał niczemu, najprzód troskliwie się wypytywał, czyli ja jestem w domu, a potem prosząc abym nigdzie nie odchodził, wyniósł się do jakiejś skrytej komórki na strychu — noc minęła.

## Dnia 16 sierpnia

Przysłał po mnie podpułkownik Przedpelski<sup>125</sup>, abym do sztabu artylerii zaraz przybył. Tam przyszedłszy dowiedziałem się, że armia pod Warszawę przybywa i że my, co mamy dowództwo baterii, pod miastem odtąd ciągle

<sup>120</sup> Adam Lubomirski — kpt. w powstaniu w Legii Nadwiślańskiej Konnej.

<sup>121</sup> Wojciech Starzeński — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>122</sup> Maliat — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>123</sup> Feliks Szymanowski, mjr — zob. RM, t. XI, s. 227.

<sup>124</sup> Załęski, kasjer — zob. RM, t. XI, s. 228.

<sup>125</sup> Feliks Przedpelski (1789–?), ppłk artylerii w powstaniu od 6 II 1831 r. z przeznaczeniem na dowódcę 3 kompanii artylerii, od 14 VII 1831 r. ppłk dowódca baterii artylerii, 30 IX 1831 r. wziął dymisję, 3 X 1831 r. przybył do Warszawy i ponowił przysięgę wierności carowi.

nasze mieszkanie w bateriach już mamy założyć. Ale co do mojej osoby przeznaczenie inaczej chciało. Od sztabu artylerii wracając zdybałem wózek jedynym koniem ciągniony i parę jegomościów co pieski łapią, którzy do Zamku wieźli: Bukowskiego, Hastyka<sup>126</sup>, Galeckiego<sup>127</sup> i Tencę<sup>128</sup>. Okropne na mnie zrobił wrażenie widok Bukowskiego, którego tak dobrze znałem. Stamtąd musiałem jechać do Sztabu Wolskiego, a zatem musiałem przejeżdżać przez całą ulicę Wolską, na której kilkanaście latarni było takimi (wprawdzie niezaprzeżalnymi zdrajcami Ojczyzny) okropnościami zajęte. Szczególnie przy tem zdaniem — jechał ze mną młody Kawiecki<sup>129</sup> i ile razy ja od takiej latarni twarz odwracałem, on się naśmiewał z tych tak zdefigurowanych ludzi. Biedny nie spodziewał się, że z czego sam naśmiewał się przed południem, po południu jego własnego ojca to samo zdybie. A jak mówią, że nie uczyniono wielkiej niesprawiedliwości, bo podobno bardzo sobie źle za Konstantego z dobrymi Polakami postępywał. Ten dzień na koniec przepędziliśmy po południu obadwa z Feliksem u państwa Dłużewskich.

### Dnia 17 sierpnia

Po rannym zlustrowaniu szaićów Wolskich, robiłem o dziewiątej rano zwyczajny raport w sztabie artylerii. Wszedłszy do sali powiada mi szef sztabu (podpułkownik Skalski<sup>130</sup>) piszemy właśnie do kapitana rozkaz, na mocy którego rozkazano mi w ten moment udać się do obozu artylerii konnej dla objęcia dowództwa baterii trzeciej lekko konnej. Odebrałem zatem mój rozkaz na piśmie. Poszedłem do domu, kazałem okulbaczyć konie i pojechałem na Czyste zameldować się pułkownikowi Chorzewskiemu<sup>131</sup>, któren dowodził pięciu bateriami konnej artylerii i dwoma bateriami pieszej artylerii pozycyjnej. Ogół tych armat wynosił: konnych lekkich sztuk 42, pieszych ciężkich sztuk — 24, przytem do tej dywizji artylerii rezerwowej należała jeszcze pół bateria rakietników, zgoła najpiękniejszy korpus wojska. Za moim przybyciem do obozu wszyscy moi dawni znajomi koledzy bardzo mnie uprzejmie przyjęli, a pułkownik Chorzewski powiada do mnie: „Spodziewam się, że tego nie żałujesz teraz, że ciebie ominęło dowództwo baterii piątej”. Ja też prawdę przyznać muszę, że ja sam widziałem szczęśliwie dla mnie przeznaczenie. Rozkaz do korpusu artylerii został zaraz wydanym i po wszystkich bateriach ogłoszonym, iż kapitan Puzyna mianowanym zostaje dowódcą trzeciej baterii, a formalne zdanie baterii zostało mi nazajutrz przeznaczonym, a ja tego dnia wróciłem do miasta.

<sup>126</sup> Hastyk — osoba nie zidentyfikowana, zapewne gen. Hurtig.

<sup>127</sup> Kazimierz Galecki (1789–?), kpt. W powstaniu od 6 II 1831 r. jako por., od 13 VI 1831 r. kpt.

<sup>128</sup> Tenc — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>129</sup> Józef Kawiecki, por. — zob. RM, t. XI, s. 229.

<sup>130</sup> Skalski (?–?), ppłk artylerii.

<sup>131</sup> Piotr Chorzewski (1797–1860), ppłk — zob. RM, t. XI, s. 191.



## Dnia 18 sierpnia

Miałem już z wszystkimi moimi bagażami wyjechać do obozu, lecz państwo Dłużewscy prosili mnie mocno, abym wieczór z nimi przepędził, mówiąc, że kto wie kiedy w tak familijnym gronie znajdować się będziemy i prawdę mówiąc, bo już więcej z sobą okoliczności nie pozwoliły się widzieć.

Pojechałem zatem do obozu. Objąłem na koniec moją komendę — raporty dzienne, których kilka podawać musieliśmy dziennie do naszych dowódców. Bo inny komendantowi dywizji artylerii, inny dowódca całej artylerii, inny dowódca korpusu, inny na koniec do głównego sztabu. Powróciłem zatem do Warszawy, byłem u moich znajomych z pożegnaniem a na koniec z Feliksem Pieglowskim wieczór przepędziliśmy prawie do dwunastej w nocy z paniami, które nas obydwóch jak braci uważały.

## Dnia 19 sierpnia

Po sześciu tygodniowym bawieniu w Warszawie, nie tak łatwo można się było wybrać, a zatem chociaż od wczesnego rana zbierałem się jednak dopiero o ósmej godzinie wyjechałem. Gdy już wszystko było upakowanym, uściskaliśmy się z Feliksem, wyszedłem na dziedziniec, a mając siadać na konia otworzyły się okna i pani Dłużewska z córkami najczulsze mi pożegnanie oświadczyły, pożegnała z macierzyńskimi życzeniem zdrowia, szczęścia. Wyjechałem zatem — śmiem powiedzieć — na zawsze z Warszawy, bo dopóki moskiewska władza tam panować będzie nie spodziewam się, abym kiedy tam się znajdował. Wstąpiłem do koszar Mirowskich, zabrawszy z sobą Romualda i Leonarda udaliśmy się na nasze przeznaczenie do obozu. Ci obydwaj do piątej baterii a zatem zawsze razem, bo 3 i 5 bateria jedną formowały brygadę, któż się zatem mógł spodziewać, abyśmy tak niegodziwie byli rozłączeni — bo pominąwszy nieprzyjemności naszej osobistej, co to za ogromne dla ogólnej sprawy uchybienie, że wojska najdzielniejsze odsunięte od murów stolicy, a to nie nastąpiło ani w skutku potrzeby oddalenia armii wskutek zdrady, tylko wskutek zbytnej zarozumiałości, a po prostu głupstwa tego, którego był uważany za najpierwszego generała. Później, gdy już wojska nie było, Krukowiecki umiał korzystać z uchybień „le heros du jours”. Tego dnia także korpus Ramorina przyszedł pod okopy i stanął na naszym lewym skrzydle. Tego dnia wieczór z Cetnerem<sup>132</sup> i Hohendorfem<sup>133</sup> wieczór z sobą przepędziliśmy, przewidując prawie wszystkie dalsze konsekwencje.

---

<sup>132</sup> Aleksander Cetner (?-1873), ziemianin w Galicji, podchorąży w korpusie Dwernickiego, brał udział w wyprawie na Wołyń. 27 IV 1831 r. przeszedł do Galicji, internowany przez Austriaków, zbiegł i wrócił do powstania. 3 VII 1831 r. ppor. Zmarł 20 XI 1873 r. w Paryżu.

<sup>133</sup> Julian Hohendorf — w powstaniu ppor. Legii Nadwiślańskiej w korpusie Dwernickiego, od 1 VIII 31 r. por., adiutant sztabu korpusu gen. Ramorino.

## Dnia 20 sierpnia

Dostałem rozkaz bardzo rano, bo jeszcze nie można było dobrze czytać; abym w ten moment objechał całą kawalerię i z każdego szwadronu jazdy wybrał jednego jeźdźca zdolnego do służby w artylerii. Rozkaz ten był od samego Naczelnego Wodza, którym był wówczas Prądyński. Udałem się zaraz najprzód na Pragę do dywizji Jagmina<sup>134</sup>, która tam miała swoje stanowiska i do południa ukończyłem lustrację. Po południu pojechałem do dywizji Skarzyńskiego<sup>135</sup>, co zabawiło mnie aż do późnego wieczora.

## Dnia 21 sierpnia

Najprzód kazał mi do siebie przyjechać pułkownik Bem, dowiadując się, czy i nie miałem jakichś trudności w wyborze ludzi, co aktualne u niektórych dowódców miało miejsce, lecz umiałem im wyperswadować urojenia szczególne. Przytem mnie Bem polecił, abym się śpieszył, bo jeszcze dziś nastąpi ruch wojska. Pojechałem zatem do dywizji Turno<sup>136</sup> czyli Millera<sup>137</sup>, bo Turno już był chorym, jednak mnie to zabawiło do południa. Po południu zaś została mi brygada Dłuskiego<sup>138</sup> i brygada Schnejde<sup>139</sup>, a objechawszy pierwszą, jadąc do drugiej około naszego obozu artylerii na Czystem, już zupełnie nie zastałem żadnej baterii, tylko na Czystem zupełnie czyste miejsce. Wróciłem zatem do pułkownika Bema, który na Koszykach z główną kwaterą mieszkał, ale ten był na naradzie wojennej, w sztabie zaś mówiono mi, iż co moment ma powrócić, a zatem czekałem do późnej nocy a dowiedziawszy się od oficerów, że moja bateria przeznaczona do korpusu Łubieńskiego z przedsięwzięciem pójścia na Litwę, nie bardzo mi ta wiadomość była przyjemną. Dowiedziałem się razem, że obydwie baterie trzecia i piąta wymaszerowały na Pragę. Tego dnia odbywały się sądy obwinionych o podburzanie pospólstwa w nocy w dniu 15 sierpnia. Sądy najniesprawiedliwsze jakie kiedykolwiek mogłyby być na świecie, bo prawdziwych winowajców puszczono i za niewinnych uznano jako to — Puławskiego — Krępowickiego — Zaliwskiego<sup>140</sup> — Leskiego — Brawacki<sup>141</sup> do-

<sup>134</sup> Bonifacy Jagmin (1780–ok. 1840), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 148.

<sup>135</sup> Ambroży Skarzyński (1787/89–1856/68), gen. bryg. — zob. przypis 97.

<sup>136</sup> Adam Turno, gen. bryg., walczył z korpusem gen. Rüdigerera pod Łysobykami (19–20 VI 1831).

<sup>137</sup> Józef Miller (1793–?), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 157.

<sup>138</sup> Mamert Dłuski (1788–?), gen. bryg. W powstaniu ppłk od 4 XII 1830 r., dowódca pułku jazdy kaliskiej, 13 III 1831 r. płk, dowódca 2 brygady 2 dywizji 1 korpusu jazdy, od 14 VI 1831 r. gen. bryg. Walczył pod Wawrem, Grochowem, Liwem i Warszawą, 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus.

<sup>139</sup> Winno być: Franciszek Sznajde (1790–1850), gen. bryg. dowódca brygady, od 20 VIII 1831 w korpusie gen. Ramorino. Po powstaniu na emigracji.

<sup>140</sup> Józef Zaliwski, płk, dowódca Straży Bezpieczeństwa.

<sup>141</sup> Jan Brawacki (1785–1876), lekarz. W powstaniu naczelny lekarz Instytutu Sierot Wojskowych i szpitali cholerycznych, członek Towarzystwa Patriotycznego, brał udział w bitwach pod Białolęką, Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkim. 15 VIII 1831 r. aresztowany jako członek Towarzystwa Patriotycznego, uwolniony po 8 dniach i znów aresztowany na 3 dni. 5 X 1831 r. przeszedł z Rybińskim do Prus, 22 XI 1832 r. przybył do Francji i zamieszkał w Paryżu, gdzie też zmarł.

ktor — Szynglarski<sup>142</sup> i podobnych mnóstwo. Sądy te odbywały się pod przewodnictwem generała Mycielskiego<sup>143</sup>, człowieka z wielką energią i mocnym charakterem, ale położenie rzeczy było tego rodzaju, że nikt przeciw wyżej wyszczególnionym świadczyć nie chciał, a zatem i potępionymi być nie mogli, jeżeli otwartego nie było instygatora<sup>144</sup>. Ja pierwszy, gdybym został pociągniętym do świadectwa sądowego, wyparłbym się moich własnych oczów, chociaż każdego z nich widziałem, jak rozhukanem pospółstwem dowodzili. Bo pan Krukowiecki samowładny pan i dyktator był pierwszy protektor tej zgrai łotrów i hul-tai. Rzecz się na kilku niewinnych ofiarach skończyła, bo chociaż tacy byli straconymi, którzy popełnili zbrodnie na uwięzionych, jednak ci wszyscy odwoływali się do świadków, że naczelnicy Klubu Patriotycznego wskazywali im ten sposób dla podniesienia ducha narodowego i wstrzymanie na przyszłość zrad i stronictwa z naszymi najezdnikami.

Że jednak cała nasza siła zbrojna była skoncentrowaną pod Warszawą, więc dla pamięci tych czasów w moim zbiorze tak umieszczam jak rozkazem dziennym 18 sierpnia ogłasza Naczelnny Wódz Dembiński — szef Sztabu — Łubieński — podszef Sztabu — Lewiński<sup>145</sup>.



Michał Mycielski

Dowódca Korpusu rezerwowego  
 Generał Kwatermistrz  
 Gł. Inżynierów  
 Gł. Artylerii — wówczas jeszcze jako pułkownik  
 Gł. Gubernator miasta  
 Gł. Komendant Pragi

Generał Skrzynecki  
 Prądyński  
 Kułaczkowski<sup>146</sup>  
 dowódca Bem  
 Węgierski<sup>147</sup>  
 Dziekoński

<sup>142</sup> Ignacy Szynglarski (I poł. XIX w.), ksiądz — zob. RM, t. X, s. 146.

<sup>143</sup> Michał Mycielski (1796–1849), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

<sup>144</sup> Winno być: instygator — oskarżyciel, prokurator.

<sup>145</sup> Bazyle Lewiński (1792–?), mjr — zob. RM, t. XI, s. 189.

<sup>146</sup> Klemens Kołaczkowski (1793–1873), gen. bryg. Od 28 II 1831 dowódca inżynierów armii czynnej.

<sup>147</sup> Emilian Węgierski, gen., gubernator Warszawy.



## KAWALERIA REZERWOWA — DOWÓDCA GENERAL CHRZANOWSKI

3 Dywizja Piechoty Rezerwowej	Brygada Bogusławskiego <sup>148</sup>	4 Pułk Piechoty Liniowej Pułk Weteranów Czynnych 8 Pułk Piechoty Liniowej 10 " " "
Gł. Dywizji MAŁACHOWSKI		5 Pułk Strzelców Pieszych 3 kompania artylerii lekko pieszej 7 " " " pozycyjna
1 Dywizja Jazdy	Brygadier Chrzanowski	3 Pułk Strzelców Konnych " Augustowski
Gł JAGMIN	Brygadier Szydłowski <sup>149</sup>	4 Pułk Ułanów 1 " Sandomierski
2 Dywizja Generał TURNO	Brygadier Muller <sup>150</sup>	5 Strzelców Konnych 10 Ułanów (jazda Lubelska)
	Brygadier Konarski	4 Pułk Strzelców Konnych 6 " Ułanów Szwadron 11 Kaliski
	Brygadier Mycielski <sup>151</sup>	2 Pułk Krakusów 7 " Ułanów Legia Wołyńska
3 Dywizja Jazdy	Brygadier Wąsowicz <sup>152</sup>	2 Pułk Strzelców Konnych Dywizjon Karabinierów Legia Nadwiślańska
Generał SKARZYŃSKI <sup>153</sup> Kazimierz	Brygadier Skarzyński <sup>154</sup> Andrzej Brygadier Gawroński <sup>155</sup>	2 Pułk Ułanów 5 " " " Szwadron Poznański 3 Pułk Ułanów Dywizjon 1 Ułanów

<sup>148</sup> Ludwik Bogusławski (1773–1840), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 148.

<sup>149</sup> Teodor Szydłowski (?–?), gen. bryg., w powstaniu od 26 I 1831, dowódca 2 brygady 1 dywizji, 17 września wrócił do Warszawy i złożył przysięgę na wierność carowi.

<sup>150</sup> Józef Miller (1793–?), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 157.

<sup>151</sup> Michał Mycielski (1796–1 849), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

<sup>152</sup> Stanisław Wąsowicz (Dunin Wąsowicz) (1785–1864), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

<sup>153</sup> Kazimierz Skarzyński (1792–1856/57), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 143.

<sup>154</sup> Andrzej Skarzyński — osoba nie zidentyfikowana.

<sup>155</sup> Stanisław Gawroński (1784–1860), gen. bryg. W powstaniu od 24 XII 1830 r., dowódca 5 pułku im.



Emilian Węgierski



Jan Kanty Sierawski

Pułk Mazurów

## Artyleria rezerwowa

Chorzewski  
Pułkownik

1 Kompania pozycyjna

5 " " " " " " " "

Dowódca

1 Bateria Lekko Konna

2 " " " " " " " "

Artylerii

3 " " " " " " " "

4 " " " " " " " "

5 " " " " " " " "

1 KORPUS GENERAŁA UMIESKIEGO (GENERAŁ UMIESKI)<sup>156</sup>1 Dywizja Brygadier 2 Pułk Piechoty Liniowej  
Piechoty Muchowski<sup>157</sup> 16 " " " "

Zamoyskich, 29 II 1831 r. walczył pod Grochowem, 8 VII 1831 r. dowódca 3 bryg. 3 dywizji jazdy. Przeszedł do Galicji, internowany na Morawach przez Austriaków. W grudniu 1832 r. przybył do Francji i zamieszkał w Paryżu. Zmarł we Francji.

<sup>156</sup> Umieski, gen., zapewne Jan Nepomucen Umiński (1780–1851) — zob. przypis 126.

<sup>157</sup> Paweł Muchowski (1781–1862), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 158.

General	Brygadier	16	"	"	"
RYBIŃSKI <sup>158</sup>	Lengesmen <sup>159</sup>	1	"	Strzelców	Piesznych
	Brygada	6		Kompania	Artylerii Pozycyjnej
	Artylerii	1	"	"	Lekkiej
4 Dywizja Piechoty	Brygadier	Pułk Grenadierów			
	Andrychowicz <sup>160</sup>	13	"	Piechoty	Liniowej
General	Brygadier	23	"	"	"
MILBERG <sup>161</sup>	Wroniecki <sup>162</sup>	3	"	Strzelców	Piesznych
	Brygada	4		Kompania	Artylerii Pozycyjnej
	Artylerii	6	"	"	Lekko Konnej
Jazda	Brygadier	1		Pułk	Strzelców Konnych
	Dłuski	1	"	"	Krakusów
5 Dywizja Piechoty	Brygadier	3		Pułk	Piechoty Liniowej
	le Gallois <sup>163</sup>	14	"	"	"
General	Brygadier	20	"	"	"
SIERAWSKI <sup>164</sup>	Zawadzki <sup>165</sup>	6	"	"	"
		21	"	"	"
	Brygada	3		Kompania	Artylerii Pozycyjnej
	Artylerii	5	"	"	Lekko Piesznej
6 Dywizja Piechoty	Brygadier	1		Pułk	Piechoty Liniowej
	Sierakowski <sup>166</sup>	17	"	"	"

<sup>158</sup> Maciej Rybiński (1784–1874), gen. dyw. — zob. RM, t. X, s. 146.

<sup>159</sup> Winno być: Jerzy Langerman (1791–1867), gen. bryg., 23 IV 1831 przyjęty w Paryżu jako ochotnik do powstania, po przybyciu do Polski dowódca 2 brygady 1 dywizji. Z korpusem gen. Ramorino przeszedł do Galicji.

<sup>160</sup> Właściwie Walenty Andrychiewicz (1787–1849), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 158.

<sup>161</sup> Henryk Milberg (1785–1863), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 157.

<sup>162</sup> Antoni Wroniecki (1790–1848), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 146.

<sup>163</sup> Auguste Gallois, gen. bryg., ppłk wojska francuskiego. W powstaniu od 8 VII 1831 r. w Sztapie Głównym. 17 VIII 1831 r. dostał się do niewoli pod Broniszami k. Warszawy, odesłany do Łowicza, zbiegł i w sukmanie chłopskiej wrócił 4 IX 1831 do Warszawy. W składzie korpusu Ramorino 10 IX 1831 r. przeszedł do Galicji, internowany przez Austriaków, powrócił do Francji.

<sup>164</sup> Juliusz Sierawski (1777–1849), gen. bryg. — zob. RM, t. XI, s. 186.

<sup>165</sup> Walenty Zawadzki, gen. bryg., dowódca 2 brygady w 1 dywizji piechoty w czasie powstania, a po jego upadku powrócił do Warszawy.

<sup>166</sup> Wacław Sierakowski (1788–?), gen. bryg., w czasie powstania szef sztabu regimentarza prawego brzegu Wisły, brał udział w wyprawie na Litwę. Po powstaniu pozostał w kraju.



General BIELIŃSKI <sup>167</sup>	Brygadier	5	„	„	„
	Młakosiewicz <sup>168</sup>	11	„	„	„
		Batalion Strzelców Celnych			
	Brygada	2	Kompania Pozycyjna		
	Artylerii	4	„	Lekko Piesza	
Jazda	Brygadier	9	Pułk Ułanów		
	Schnejde	2	„	Kaliski	
	Brygadier		Pułk Poznański skompletowany		
	Rutie <sup>169</sup>		13 Pułk Ułanów		

Pomimo tego, że moja bateria wymaszerowała na Pragę — ponieważ ja do późna czekałem na powrót pułkownika Bem, a zatem już nie mogąc pojechać na tamtą stronę Wisły, udałem się do koszar Mirowskich, konia oddałem do stajni rezerwowej a sam przemocowałem na czystym tapczanie, nie mając nawet płaszcza do przykrycia, a przemoknięty do nitki, bo cały przeciąg popołudnia ogromny deszcz padał.

W jakich okolicznościach doszło do wystawienia dokumentu w Mszczonowie, w głuchej przeszłości, której rękopisy niewiele znajdujemy się do XVIII wieku, nie wiadomo. Można postawić hipotezę, że w XIII wieku Mszczonów spełniał podobną rolę jak Wiskitki i znajdował się tutaj dworek książęcy, z którego książęta mazowieccy korzystali w czasie polowań w rozległych okolicznych paśszczach. W czasie jednego z takich pobytów zredagowano i wystawiono wspomniany wyżej dokument, którego treść przetrwała do naszych czasów dając świadectwo istnienia osady.

Od pierwszej wzmianki przez kilkadziesiąt lat nazwa Mszczonów nie pojawiła się w dokumentach. Dopiero w 1324 r. książę białowit II w dokumencie wystawionym w Rawie, bez daty dziennej, podał do wiadomości, że ze zgodą i wolą swego kapelana, przybyszka mszczonowskiego Gurtera, dokonał zamiany z kościołem mszczonowskim, od którego przejął wieś Gadow należącą do...

<sup>167</sup> Julian Bieliński (1787–1863), gen. bryg. — zob. RM, t. X, s. 137.

<sup>168</sup> Właściwie Franciszek Młokosiewicz (1769–1845), gen. bryg. W powstaniu od 13 III 1831 r., organizator siły zbrojnej narodowej w woj. sandomierskim, 29 IV 1831 brał udział w wyprawie gen. Sierakowskiego, walczył pod Wronowem i Kazimierzem, 8 VII 1831 dowodził brygadą piechoty w korpusie gen. Jankowskiego, uczestnik wyprawy lysobyczej, następnie w korpusie gen. Chrzanowskiego; odznaczył się pod Mińskiem Mazowieckim, gdzie wziął 1 200 jeńców, 26 VII 1831 r. gen. bryg., bronił Warszawy, wziął dymisję w Płocku 14 IX 1831 r., wrócił do Warszawy, ponowił przysięgę na wierność carowi. Zmarł w Warszawie.

<sup>169</sup> Andrzej Rutie (1777–1853), gen. bryg. W powstaniu dowodził 2 brygadą 1 dywizji, 8 III 1831 awansowany na gen. bryg. Po kapitulacji Warszawy pozostał w mieście, ponowił przysięgę wierności carowi, zesłany do Wologdy, w 1833 wrócił do kraju, zmarł w Lublinie.